Nr. 1. Lwów, 1. lutego 1896. r. Wydawnictwa Rok XIX.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 23. i 8., oraz osobne powieściowe **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i dodatkami wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi w *listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.



STANISŁAW hr. BADENI,

Marszałek Sejmu i Członek Izby Panów.

(Rysowane z fotografji Trzemeskiego).

Gdy Kazimierz hr. Badeni powołany został na urząd prezydenta ministrów — opinja publiczna, bezwarunkowo i niepodzielnie na stanowisko Marszałka Sejmu wskazywała Stanisława hr. Badeniego. Pod tym względem i sfery rządzące zgodziły się z opinją publiczną i niedługo też cesarskie rozporządzenie przyniosło krajowi to, co sobie życzył.

Publiczna działalność Stanisława Badeniego od początku szła zawsze śmiało, otwarcie, silnie i szerokiemi drogami. Po manowcach nie chodził nigdy. Jako polak nie poświęcił i nie poświęciłby jednego strzępa na rzecz nie polskiej polityki, choć jest mężem stanu w wielkim stylu. W rodzie Badenich tkwi, że się tak wyrazimy, pewna polityczna szczerość stanu. Nigdy nie palą dwóch świeczek... Naród swój kochają głęboko, wśród najtwardszych okoliczności dla jego dobra wyzyskują wszelkie sytuacje, w złej i dobrej dobie są w nim, przy nim i koło niego — to są rysy charakterystyczne Badenich i takim też jest dzisiejszy Marszałek Sejmu. Podając wizerunek hrabiego Marszałka nie mamy, bynajmniej, zamiaru pisania wyczerpującego życiorysu, bo nie czas dziś na takie rzeczy, skoro najpiękniejsze lata męzkie oparte na nauce, rozumie i doświadczeniu życiowem zapisywać się będą w otwartej księdze publicznej pracy czynami doniosłego znaczenia dla interesów społeczeństwa polskiego. St. hr. Badeni, dr. filozofji i dr. praw, nie przyszedł do służby publicznej dlatego, że był bogaty i stosunki arystokratyczne ułatwiały mu karjerę. Uczył się, studjował, myślał i, gdyby nie był bogaty i nie z arystokracji pochodził — byłby zawsze tem, czem jest, bo zdołał wyrobić w sobie materjał duchowy na męża niezwykłej miary. Kraj przywiązuje wielką wagę do tego, że Stanisław Badeni znajduje się na stanowisku naczelnika naszej autonomji — przywiązuje, właśnie, dlatego, że ufa rozumowi, nauce, energji, siłom i patrjotyzmowi dzisiejszego Marszałka kraju. Głęboko jesteśmy przekonani, że nadzieje kraju spełnione zostaną, bo chociaż często wymagania szerszych kół w społeczeństwie, z powodu niedokładnej znajomości stosunków, idą za daleko — ale i to nie ulega wątpliwości, że nikt inny gorliwiej, patrjotyczniej i rozumniej od St. Badeniego, obowiązków względem swego narodu nie spełni. Głęboka znajomość wszelkiego rodzaju spraw naszych, posiadających, nietylko lokalne, ale doniosłe, polityczne znaczenie dla całego narodu — jest jedną, z kardynalnych rysów osobistej dodatniej charakterystyki dzisiejszego Marszałka Sejmu. Na działalność publiczną takich ludzi, jak Stanisław i Kazimierz Badeniowie patrzy z uwagą i biciem serca cała Polska, choć ją przerzynają graniczne kordony, bo w rezultatach ich pracy odczuwa wzmocnienie sił i pożytek dla całego narodu polskiego, oraz lepszą przyszłość...

Zaledwie wspomnieć należy, że Stanisław hr. Badeni od lat kilkunastu, bez przerwy, zasiada w Sejmie, jako poseł z kurji mniejszych posiadłości, że jako poseł w sprawach edukacyjnych, ekonomicznych i finansowych zajmował ogromnie wpływowe i rzetelnego pożytku stanowisko, że zawsze był duszą pracy, energji i zdrowego życia publicznego i, że, nareszcie, jest członkiem Izby panów, zkąd brał udział w Delegacjach wspólnych, w których również zajął stanowisko bardzo, a bardzo wybitne.

Od Redakcji i Administracji.

Z numerem niniejszem rozpoczynamy *rok dziewiętnasty* naszego wydawnictwa.

Nie było zawsze tak, jak powinno być, ale było, jak mogło, a przezwyciężało się trudności i przeszkody trochę wytrwałością, trochę i wewnętrzną wartością tego, co się robiło i jak się robiło...

Będzie lepiej!

Z numerem niniejszym *Goniec i Iskra z Wesołym Kurjerkiem* przeszły pod nową redakcję, złożoną z grona literatów młodszej generacji, którzy swoją energją, ruchliwością, i talentem poprowadzą dalej z korzyścią dla czytelników wydawnictwo mające za sobą, jak na nasze stosunki, nie zwykle długi szereg lat ciężkiej, mozolnej, ale jednak, uwieńczonej pomyślnym skutkiem pracy, bo istnienien pisma opierającego się o parę tysięcy prenumeratorów, z tak obszernym działem inseratowym, że nie wiele pism nawet codziennych porównać się z nami może.

Obecne numera *Gońca i. Iskry*, jak i *Wesołego Kurjerka*, jakkolwiek już wyszły z pod nowej redakcji — są dopiero początkiem tego, co redakcja pragnie dokonać i dokona, aby pismo rozwijać i zyskiwać dla nich, co raz nowsze koła czytelników i popularność, zwłaszcza, że z powodu zmiany redakcji, muszą być uporządkowane wszystkie stosunki wydawnicze i administracyjne, a na to potrzeba odpowiedniego czasu, zamknięć rachunkowych — jednem słowem — uporządkowania.

Dla wszystkich abonentów, którzy prenumeratę opłacili w końcu zeszłego roku, lub na początku bieżącego, prenumerata liczy się dopiero od niniejszych rozpoczynających rok dziewietnasty wydawnictwa numerów, mimo, że numera zamykające rok ubiegły, odbierali.

Przy tej zmianie, sprawy zaległej prenumeraty, wymagają szybkiego załatwienia — dlatego najusilniej prosimy tych szanownych abonentów, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej, zaległe należytości odesłali i ociąganiem się, niedbałością, lub wreszcie, złą wolą niewyrządzali, poprostu, krzywdy wydawnictwu polskiemu, którego praca pożyteczna dla społeczeństwa powinna zasługiwać na obywatelskie poparcie.

Powyższą uwagę musimy także przesłać specjalnie pod adresem **naszych prenumeratów w Ameryce**, których prosimy, aby zaległe należytości, jak najrychlej odsełali i nie zmuszali administracji do upominania się nieprzyjemnemi i kosztownemi osobnemi korespondencjami.

Adres i kancelarja wydawnictwa, na razie, zostaje w tem samem miejscu — dopiero później przeniesiona zostanie do innego lokalu.

Wszyscy prenumeratorowie, stosownie do opłaconej prenumeraty **na r. 1896-ty,** *otrzymają* **natychmiast** *po uiszczeniu prenumeraty* **bezpłatnie** *poniżej wymienione książki, jakie sobie wybiorą, a mianowicie: „Generał Henryk Dąbrowski, dowódzca legionów polskich" (z ryciną). „Moskwa w obec unji i polaków" (z ryciną). „O miłości Ojczyzny" (z ryciną), „Intrygi dworskie" z czasów Augusta III. „Bunt Hajdamaków na Ukrainie, r. 1763" „Wygnańcy, kartka z dziejów najnowszych" „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa Adama Mickiewicza" (z ryciną), „Poseł męczennik, obrazek przez Jana Zacharjasiewicza", „Sto lat dobiega, obrazek przez Paulinę Wilkońską". „Sierakowski Zygmunt, naczelny wódz Żmudzi, skreślił W. Koszczyc" (cztery ryciny), „Z nadprzepaści, opowiadanie rękodzielnika, spisał Juljusz Starkel", „Bez szczęścia", nowela M. D. Chamskiego.*

Płacący prenumeratę roczną za „Gońca i Iskrę, z Wesołym Kurjerkiem" ma prawo wybrać sobie cztery książki z wyżej wymienionych, płacący prenumeratę półroczną, dwie książki, płacący prenumeratę kwartalnie, jedną książkę. Panowie kupcy, przemysłowcy, fabrykanci, gospodarze i w ogóle, wszyscy mający potrzebę ogłaszania o jakimkolwiek swoim interesie, mają prawo umieścić w „Gońcu i Iskrze z „Wesołym Kurjerkiem" ogłoszenia bezpłatne, gdy płacą roczną prenumeratę: ośm razy, półroczną cztery razy, kwartalną dwa razy.

UWAGA: Ci z prenumeratorów, którzy uiścili prenumeratę w końcowych miesiącach ubiegłego roku, mają również prawo do odpowiednich premij, lub do bezpłatnych ogłoszeń — ci zaś, którym się nie skończyła prenumerata w 1895 r. choć ją dawniej opłacili, mają prawo również do premij i bezpłatnych ogłoszeń, o ile ich prenumerata przechodzi na rok 1896-ty, i o ile z dawniejszych premij w 1895 roku nie korzystali.

Przy przesełaniu prenumeraty, należy jednocześnie wymienić, jakie książki z powyżej wymienionych prenumerator wybiera, a natychmiast przesłane zostaną. Prenumerować można w każdej chwili bez względu na zaczęty miesiąc, kwartał, lub półrocze. Zaległe numera z początkiem drukujących się powieści, oraz premie wysełają się natychmiast i franco.

Od ręki.

Kroniczka karnawałowa.

Nie piszemy żadnych sprawozdań karnawałowych, zostawiając tę lukrecjową sieczkę pismom codziennym — jeżeli, jednak, dziś robimy wyjątek, to tylko pro domo sua. Bo, nie chwaląc się, na dochód naszego Towarzystwa dziennikarzy polskich zdobyliśmy się na... bal „prasy". Nie różnił on się, wprawdzie, niczem od innych, balów, choć był „prasowany", ale był najświetniejszy z dziejów tegorocznego karnawału. Wolelibyśmy, co prawda, aby rycerze pióra i atramentu zdobyli się na coś innego, jak na banalne skakanie po woskowanej posadzce przez rozmaitych fikalskich, chociażby nawet w przybranych kostium z zadrukowanej dziennikarskiej bibuły—skoro jednak, nie stać nas na karnawałową twórczość, niechże będzie już i fikanie, zwłaszcza, że ono napędza monetę do naszej kasy tych ludzi, którzy z siebie dają wszystko dla wszystkich, a dla siebie sami nie robią nic i dla nich też inni robią drogie tyle...

Na ten sam cel odbyło się w teatrze świetna *reduta dziennikarska*, która przyniosła znaczny dochód.

Pięknym dniem dla Lwowa był raut, jakie wydało miasto dnia 28. stycznia w salach lwowskiego ratusza na cześć przybyłego do naszego miasta pana prezydenta ministrów, Kazimierza hr. Badeniego. Raut był wspaniały. Musimy też wspomnieć, że wielki bal u pana Marszałka Sejmu, Stanisława hr. Badeniego wypadł świetnie, a bardzo był ożywiony i interesujący ze względu na charakterystyczną różnobarwność towarzystwa.

Jak człowiek długo żyć powinien?

Wedle doświadczeń naukowych każde stworzenie żyć może 5 do 6 razy tak długo, rosło. Człowiek zatem, który to nieraz do jak 25-go roku rośnie, powinnieby także 5 do 6 razy tek długo, czyli 125 do 150 lat żyć. Wobec tego, stwierdzonego, niejako prawa, obecna śmiertelność ludzi wydawać się musi ogromną. Srednie trwanie życia ludzkiego wynosi w Europie obecnie 30 do 40 lat, a prawidłowa (normalna) długość życia naznaczoną jest tylko na 70—75 lat (po wyłączeniu z obliczenia dzieci.). Wnioskując wstecznie, trzebaby myśleć, że człowiek prawidłowo tylko do życia 14 lub 15 roku, rośnie. Nikt z nas dorosłych tego o sobie zapewne powiedzieć nie może. Wobec tego jest pewnikiem, że człowiek może i powinien dłużej żyć jak zwykle dziś żyje. Na dowód, że twierdzenia nasze nie są tylko błahymi domysłami, podajemy tu dziś zestawienie takich przypadków, które dowodzą, iż człowiek nawet jeszcze większy fundusz życia w sobie mieści, od wyżej wspomnianych 150 lat.

Najwyższy wiek osięgnął wedle biblji Metuzalem, gdyż miał żyć 969 lat. Domyślają się niektórzy, iż podział czasu różnił się wtenczas od naszego i że lata były krótsze. Ale nie będzie się nam to wydawać czczymi tylko domysłami, gdy sobie pomyślimy, iż wielu innych ludzi także znacznie przewyższyli długość życia ludzkiego, za prawidłową uznaną.

Otóż, pater Maffens wspomina w swych dziejach Indyj o mężczyźnie imieniem Nunis do Cugna, który w r. 1566-tym umarł, przeżywszy 370 lat; po czterry razy odnawiały mu się zęby, jako też włosy i broda.

Tomasz Carn dożył — wedle kroniki kościelnej w St. Leonhard — 207 lat.

W Rosji mieszkał w r. 1825 człowiek, który żył 202 lat.

Don Juan Taveira de Lima umarł w r. 1738., przeżywszy 198 lat

Gillour Maccraine żył 190 lat w jednym i tym samym domu.

Hufeland opowiada nam o pewnym węgierskim pastuchu koni, który 187 lat żył.

Kentigern, o którym wspomina Spotswood, umarł w 185-tym roku życia.

Opat Jan Baldeck umarł r. 1348 w 185-tym roku życia. Takiego samego wieku dożył węgierski pater Czartan, który 1734 r. umarł.

Medyczne czasopismo „The Lancet" doniosło w roku 1878, iż rolnik, Miquel Solis, wedle pewnych stwierdzeń 180 lat żył.

W Fredericktown, w Półn. Ameryce, umarł r. 1797 pewien mulat w 180 roku życia.

Jan Roven we Węgrzech żył 172, a żona jego 164 lat.

Henryk Jenkins umarł 6 grudnia 1670, przeżywszy lat 169.

Jonas Surington w Norwegji, który r. 1747 w 159 roku życia umarł, ożeniwszy się kilkakrotnie, pozostawił jednego syna liczącego 103, a drugiego liczącego 9 lat.

Marja Priou, która r. 1838 w Saint-Beal w 158-tym roku życia umarła, odbierała przez 92 lat rentę. W ostatnich 10 latach używała tylko sera i mleka koziego; ciało jej ważyło tylko 42 funty.

Tomasz Damme de Leighton umarł 20 lut. 1648, przeżywszy 154 lat.

Tomasz Parr włościan mieszkający w Winnington w Anglji, umarł 1635 r. w 152 roku życia. Kilka miesięcy przed swą śmiercią przedstawionym był angielskiemu królowi Karolowi I, jako nadzwyczajność. Podano mu do jedzenia najsmaczniejsze rzeczy, w skutek czego starzec wkrótce umarł na cierpienie żołądka. Niezawodnie byłby on jeszcze dłużej żył, gdyby był przy swym powszednim chlebie i przy swem mleku pozostał.

Każdy zapewnie jest ciekawym, jakimi to środkami ludzie ci tak długie życie osięgnęli. Jest jedna z największych tajemnic przedłużenia sobie życia: umiarkowanie i praca, lecz umiarkowanie nie tylko, co do jedzenia i picia, ale umiarkowanie pod każdym względem, a zatem i w pracy.

Sen nocy noworocznej.

Bez pożegnania starego roku, który mi bardzo mało chwil błogich, ale za to mnóstwo godzin przykrych, trapiących życie, użyczył, usnąłem.

— — — — — — — — — — — — — —

Znajdowałem się gdzieś w pysznie ozdobionej sali niedaleko nieba, a może i niedaleko piekła — tego już dokładnie nie pomnę.

Na wysokim, błyszczącym tronie siedziała kobieta zgrzybiała, szkaradna, zezowata, a stara, jak świat.

Niezliczona zgraja ludzi zaczołgała się na klęczkach do tego tronu — i ja klęczałem między nimi.

Ze zdziwieniem patrzałem na wszystkie strony, na lśniące skarby, klejnoty i krusze

zapełniające rozległą przestrzeń sali, a iskrzące się jak djamenty litery nad tronem: „Szczęście", jeszcze mi w oczach stoją.

— I to ma być szczęście, pomyślałem, które my sobie, jako nadobną dziewicę, jako anioła niebiańskiego z rogiem obfitości w ręku, wyobrażamy?...

— Ta obydna, ślepa, stara baba ma przedstawiać szczęście!...

Roześmiałem się w duchu, a byłbym może i parsknął śmiechem, gdyby nie staruszka, podnosząca z natężeniem wychudłą rękę w górę, a otwierając bezzębne usta, chrapliwym głosem zapytała:

— I czegoż wy ludzie odemnie żądacie?... Czego chcecie?

— Darów twoich pragniemy! — zawołał tłum głośno.

— Tylko spokojnie, bez krzyku, bez hałasu! Tyle tysięcy lat już słyszę te słowa — uszy mnie bolą!... Niech jeden po drugim mówi!

I tak jeden po drugim mówił, prosił, błagał...

Łotra wysłuchała — poczciwego odepchnęła od siebie, głupcowi otworzyła swe serce, roztropnemu pokazała macoszą pięść. Jedną ręką dawała — drugą odbierała, jedną głaskała, a drugą szczypała.

Szalona baba — to szczęście!

— — — — — — — — — —

Filozof nie żądał majątku, jeno więcej rozumu. Osiągnął więc mądrość — ale zwarjował biedaczysko...

Szewc chciał wygrać na loterji. Wygrał i przepił wszystko..

Urzędnik pragnął wywyższenia. Został ministrem — i poszedł ze wstydem na pensją...

— Starej pannie o męża chodziło. Wyszła za mąż i mąż od niej uciekł...

Bankier błagał o pieniądze. Wyszachrował huk pieniędzy — i przegrał na giełdzie...

Bezdzietnemu bogaczowi zachciało się potomstwa. Dzieci wyłuszczyły go z ostatniego grosza...

Kupca, który w młodości zarabiał i pracował — na stare lata do domu ubogich wygnała...

Złodziejowi była pomocną przy pierwszym czynie. I drugi, i dziesiąty się udał. Nakoniec opuściła go — złodzieja powieszono...

Królowi, który sobie życzył lekkiej korony, przypominała, że na szczęście te czasy minęły, w których ciężką koronę razem z głową zdejmowano...

Żebraka o jednej nodze pocieszyła szczęściem — że i drugiej nie złamał...

Karciarzowi kieszeń napełniła — a na drugi dzień w łeb sobie strzelił..

Samotnego obdarzyła towarzyszką — i zrobiło się piekło w domu...

Biedakowi użyczyła majątku — a odebrała mu zdrowie...

Złośliwa baba — to szczęście!

— — — — — — — — — —

Przyszła kolej i na mnie.

— Ty! ty! ty!.. a czem ty, właściwie, jesteś?

— Pani, jabym wszystkiem być potrafił, bo posiadam chęć do pracy, wytrwałość i sporo wiedzy, ale...

— Mnie ci braknie... Prawda?

— Prawda.

— A coś ty za jeden?

— Literat.

— Z jakiego kraju?

— Z Galicji.

— I żyjesz tam?

— Żyję.

— To jest, właśnie, nieszczęście, na które ja nic nie poradzę...

Obudziłem się.

Stróż stał we drzwiach; kłaniał się i winszował:

— *Szczęśliwego nowego roku!*

Faust.

ODGRZEWANA MIŁOŚĆ.

Komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach,

napisał

Żegota Krzywdzic.

—

OSOBY:

Ciot, obywatel ziemski, lat 50.
Matylda, jego druga żona, lat 28.
Bronka, córka Ciota z pierwszej żony, lat 22.
Stanisław Stach, lat około 28.
Szafraniec, lat około 45.
Tarkiewicz, obywatel ziemski, lat 38.
Jastrzębianka, jego stryjenka, lat około 60.
Kobylin, major rosyjski, naczelnik, lat 40.
Kobylinowa, jego żona, lat 35.
Mordowcew, urzędnik rosyjski, lat 38.
Pietuszkin, żandarm rosyjski pierwszy.
Żandarm rosyjski drugi.
Wicek, służący u Tarkiewicza.
Służący w domu Ciotów.
Służba inna.
Goście.

Rzecz dzieje się w bieżącym czasie — w akcie 1. na wsi u Tarkiewicza; w akcie 2. i 3. na wsi u Ciotów; w akcie 4. w mieście.

Informacja.

Kobylin major powinien być ubrany w mundur wojskowy oficera rosyjskiego.

Żandarmi w mundurach rosyjskich żandarmów.

Mordowcew po cywilnemu.

Służba w liberji zwykłej.

Kobylin i Kobylinowa mówią swobodnie po polsku, ale akcentują z rosyjska, wciskając czasem zdanie, lub wyraz rosyjski.

Mordowcew mówi dobrze po polsku, ale silnie zacina z moskiewska. To samo Pietuszkin.

W akcie 2., w którym ma się odbywać loterja fantowa i teatr amatorski — ubranie wizytowe. Panie w toaletach wizytowych.

Dokładniejsze informacje przy scenach.

Akt 1.

Scena przedstawia salon średniej wielkości, zamożnie umeblowany. Firanki, kwiaty, portjery, lustra, obrazy, małe kozetki. Troje drzwi: w środku, po prawej i po lewej stronie. Okna. Rzecz dzieje się na wsi u Tarkiewicza.

SCENA 1.

Tarkiewicz i Wicek

Wicek (przy drzwiach). Proszę pana!...

Tarkiewicz. Co tam? Słyszałem turkot — czy kto przyjechał?

Wicek. Właśnie przyjechał...

Tarkiewicz. Kto?

Wicek. Kiedy wielmożny pan nie uwierzy...

Tarkiewicz. No, gadaj! cóż znowu za tajemnicze miny robisz!...

Wicek. Przyjechał pan Ciot...

Tarkiewicz (szybko wstając). Co?!...

Wicek. Jest tam, w dużym salonie...

Tarkiewicz (chodzi niespokojnie). A to wizyta!... Czego on chce odemnie?...

Wicek. Czy mam go tu prosić?...

Tarkiewicz (j. w.). Czekaj-no!... (staje) Możebyś mu powiedział, że mnie nie ma w domu?...

Wicek. Ba, kiedy już powiedziałem, że wielmożny pan jest.

Tarkiewicz (j. w.). No już dobrze — dobrze — proś go tutaj!...

Wicek (uchylając drzwi wchodowe w środku). Pan prosi.

(Ciot wchodzi, Wicek chwilę stoi przy drzwiach, poczem wychodzi.)

SCENA 2.

Tarkiewicz i Ciot.

Tarkiewicz (podchodząc do gościa). Witam pana! (podają sobie ręce).

Ciot. Gość niespodziewany — prawda?..

Tarkiewicz (zaambarasowany). Rzeczywiście... nie spodziewałem się pana... proszę siadać.. Czem panu mogę służyć?...

Ciot (siadając). Trochę, co prawda, jakby to panu powiedzieć, jestem zakłopotany...

Tarkiewicz. No!...

Ciot — „Dziwnie się plecie, na tym bożym świecie" — powiedział jakiś poeta...

Tarkiewicz. Malczeski.

Ciot. Malczeski — tak — bardzo mądrze powiedział ten pan Malczeski — czy on był żonaty?

Tarkiewicz. Dlaczego?

Ciot. Tak... pytam się — dla ciekawości... bo, właśnie, chciałem mówić, jakby to panu powiedzieć, w tej materji...

Tarkiewicz (zdziwiony). W jakiej materji, proszę pana?..

Ciot. Właśnie... Ożeniłem się z pańską żoną, coś w rok po uzyskanym rozwodzie...

Tarkiewicz. Więc już nie z moją żoną...

Ciot. No tak, ale co było, to było..

Tarkiewicz (ironicznie). Ale cóż ja — proszę pana...

Ciot (przerywa skwapliwie). A broń Boże! ja przecież nie chcę się rozwodzić z moją żoną i nie chcę, abyś pan ją sobie wziął napowrót — nie!...

Tarkiewicz (szybko). No spodziewam się!...

Ciot. Ale zawsze...

Tarkiewicz (zdziwiony — przerywa). Co zawsze? co zawsze?...

Ciot. Zawsze tam musiało zostać „coś"... jakby to panu powiedzieć...

Tarkiewicz (przerywa). Panie Ciot! dajno pan pokój... Masz żonę, wiedziałeś pan kim była — ja nie mogę, no i wreszcie, nie chcę być dla pana powiernikiem informacyjnym — zresztą, kochasz pan swoją żonę...

Ciot (przerywa i macha ręką). Kochasz... kochasz... Na kochanie, to potrzeba, jakby to panu powiedzieć, trzech rzeczy: kobiety, młodości i spokoju.. Jak byłem zupełnie młody, to coś tak kręciło mi się wedle tego, co i owszem, ale niby do romansów nie miałem pociągu.. Potem, gdym był starszy, to tak dla honoru, podkochiwałem się ale, żebym tam zaraz miał schnąć z tego, to nie... Dzisiaj, proszę pana, jakby to panu powiedzieć.. ja nawet o tem nie myślę...

Tarkiewicz. Pocóżeś się pan ożenił?...

Ciot. Ja proszę pana, ja panu powiem szczerze, bez wykrętów, ja byłem wdowcem, dwa razy się żeniłem, ale wie pan, żebym tak naprawdę wiedział, dlaczego się żeniłem raz i drugi, to, przyznam się panu, nie wiem... Pierwsza żona była sobie prosta kobiecina — wie pan, ani ładna, ani brzydka, ale dobra była kobieta. Umarła, nawet nie wiem na co, tak cicho, jak żyła... Zbeczałem się, bo poznałem, że mi jej zabrakło...

Tarkiewicz. Tak...

Ciot. Proszę pana, jakby to panu powiedzieć... Wdowieństwo sprzykrzyło mi się, zapragnąłem znowu domu, rodziny, spokoju... Jestem dość zamożny i mogę przecież pragnąć takich rzeczy... Trafiłem na rozwódkę. Myślę sobie, musiało jej być źle, kiedy się rozwiodła — z pewnością drugiego męża będzie umiała cenić... Myślę sobie, przyjdą dzieci...

Tarkiewicz (przerywa). Więc dzieci państwo nie macie?...



Zygmunt Przybylski.
Dyrektor teatru lwowskiego.
(Rysowane z fotografji Hennera.
Patrz artykuł pod tym samym tytułem.

Ciot. Właśnie, że nie mamy. I państwo także nie mieliście?...

Tarkiewicz (kłopotliwie). Nie...

Ciot. A no widzi pan — nie moja wina... Nie moja, jako żywo, bo trzeba panu wiedzieć, że z pierwszej żony mam córkę i to panie córkę, jak świeca — ładna dziewczyna! Jakby to panu powiedzieć — niepodobna do mnie...

Tarkiewicz (uśmiechając się). Tak, no, ale materjalnie dobrze się państwu powodzi...

Ciot. Niby dobrze, ale nie to, co było...

Tarkiewicz. Dlaczego?...

Ciot. Ja, panie, gospodarzem nigdy nie byłem. Miałem w Grochowie pod Warszawą mydlarnię, na niej się dorobiłem majątku — ale pańska żona, gdym się o nią starał...

Tarkiewicz (przerywa). Za pozwoleniem, to już nie była moja żona...

Ciot. No tak — prawda. Otóż, powiedziała mi: „za mydlarza nie pójdę...“ Sprzedałem więc mydlarnię, kupiłem wieś, ożeniniłem się no i teraz golą mnie, ale bez mydła... Myślałem, że z ładną kobietą, kupię sobie spokój, rodzinę, szczęście... Kobieta jest, i co prawda, ładna, ale... Proszę pana, pan pozwoli, że się zapytam otwarcie...

Tarkiewicz. Jeszcze otwarcie!... (z rezygnacją) no, dobrze — niech pan rżnie do końca!...

Ciot. Proszę pana, jakby to panu powiedzieć, dlaczego, właściwie, pan rozwiódł się z moją żoną?...

Tarkiewicz (ogromnie zaambarasowany). Co?... dlaczego?... ależ panie!...

Ciot (przerywa). Nie, bo może się pan żenuje?... Proszę pana, jakby to panu powiedzieć, między mężami jednej żony nie powinno być tajemnic... Bo widzi pan, to co ja mogę wiedzieć, to się panu na nic już nie przyda, chyba tak — dla osobistej satysfakcji, ale to, co pan wie, to może być dla mnie bardzo pożyteczne... I po to ja, właśnie, przyjechałem do pana...

Tarkiewicz (z pewną energją). Ale ja, panie, nic nie wiem, ja o wszystkiem zapomniałem, ja nawet, panie, zapomniałem, że byłem żonaty...

Ciot. Proszę pana, jakby to panu powiedzieć, zamazać tego przecie nie można, co było...

Tarkiewicz (energiczniej). No i rozmazywać także tego nie trzeba...

Ciot. Rozmazywać?... a jest co rozmazywać, proszę pana?...

Tarkiewicz (j. w.). Panie Ciot, co pan chce, u djabła, odemnie?...

Ciot. Proszę pana, jakby to panu powiedzieć, ja, właściwie, nic nie chcę, ja przyjechałem tu, jakby to panu powiedzieć, z polecenia mojej żony, a przy tej sposobności...

Tarkiewicz (przerywa). Znowu coś nowego!... Z polecenia żony?...

Ciot. U nas, proszę pana, ma być loterja fantowa z amatorskim teatrem na odbudowanie tego kościoła, co się w Wulce spalił. Będzie u nas niemal cały powiat. Żona powiada, jedź-że, zaproś osobiście pana Tarkiewicza, bo najprzód, sprowadziliśmy się niedawno w te strony, a potem, jakby to panu powiedzieć, ze względu na dawniejszy stosunek, powiada, mógłby się czuć skrępowanym, powiada, a ja, powiada, nie mam do niego żadnego żalu... Sąsiadujemy z sobą, powiada, o pół milki, to przecież trudno tak żyć — powiada, przeciwnie...

Tarkiewicz (przerywa). Co przeciwnie?...

Ciot. Przeciwnie, powiada, chętnie go chcę widywać i nie chcę, aby stronił od naszego domu... Ja myślę sobie — dobrze — pojadę, zaproszę i, jakby to panu powiedzieć, było mi to nawet na rękę... Rozmówię się z nim, myślę sobie, otwarcie... Szczerość za szczerość... Dowiem się tego... dowiem się owego... zawsze on tam, myslę sobie, wie to i owo... będzie mi lżej, a może i lepiej... Bo widzi pan, jakby to panu powiedzieć — nie jestem jeszcze stary i mam wszystkiego po uszy... ale nie jest mi dobrze w domu... A ja dom tak lubię...

SCENA 3.

Ciż i Jastrzębianka.

Jastrzębianka (wchodząc bocznemi drzwiami) do Tarkiewicza). Dzień dobry Jasiu! (spostrzega Ciota) A! pan Ciot, jeśli się nie mylę...

Ciot (kłaniając się i całując w rękę Jastrzębiankę). Nie myli się pani dobrodzika i widzę wyraźnie, że wizyta moja dziwi panią...

Jastrzębianka. No, przyzna pan, że jest się czemu dziwić...

Ciot. Góra z górą pani dobrodziku...

Jastrzębianka. E, proszę pana, gdyby góra do góry miała interes, to już by one tam znalazły sposób, aby się z sobą zeszły...

Ciot. To prawda!...

Jastrzębianka. Tylko mnie się zdaje, że tu góra przyszła do Mahometa...

Tarkiewicz. Stryjenko kochana — daj pokój górze i Mahometowi... Pan Ciot przyjechał, właśnie, zaprosić nas na loterję do Rakowa.

Jastrzębianka. A kogoż to tam państwo puszczacie na loterję?...

Ciot. Fantowa loterja na kościół, pani dobrodziko — przytem teatr amatorski, no i tam dalej...

Tarkiewicz (do Jastrzębianki). Ale, ale, a cóż tam nasi goście porabiają?...

Jastrzębianka. Raniutko poszli na polowanie.

Tarkiewicz. I Kobylin z nimi?

Jastrzębianka. A naturalnie.

Ciot. To jest tu u państwa Kobylin?

Tarkiewicz. Od wczoraj.

Jastrzębianka (zwracając się do okna). A właśnie, widzę, wracają z polowania.

Ciot (podchodząc do okna). O, pan Stanisław, i pan Szafraniec, ale pan Kobylin ma jakoś kwaśną minę — chłopak za nim niesie strzelbę.

Tarkiewicz. A jemu się co stało?... Może go postrzelili?...

SCENA 4.

Ciż Kobylin Stach i Szafraniec.

(Wchodzą na scenę środkowemi drzwiami, bez strzelb i przyborów myśliwskich, w zwykłem letniem ubraniu).

Tarkiewicz (podchodząc do nich). No! cóżeście tam upolowali? (podając sobie ręce — Stach całuje Jastrzębiankę w rękę).

Kobylin (podając Tarkiewiczowi lewą rękę). Pardon! ja przepraszam za lewą rękę...

Tarkiewicz. A cóż się panu zrobiło w prawą?...

Kobylin. Okaleczyłem się nabojem... pękła bestja, zanim go wpakowałem do lufy... (podaje lewą rękę Ciotowi) Pardon! przepraszam za lewą rękę...

Ciot. Ale to wszystko jedno! ręce, to małżeństwo panie naczelniku...

Kobylin. No tak — ale zawsze prawa ręka — to mąż, a lewa — to żona (do Jastrzębianki biorąc lewą ręką, jej rękę do pocałowania) Pardon! ja najmocniej przepraszam panią za lewą rękę...

Jastrzębianka. Trzebaby może opatrzyć...

Kobylin. Właśnie, zakropiłem rękę wódką tam w karczmie...

Szafraniec. O to pomoże najprędzej...

Stach. Z pewnością pomoże...

Ciot. Ale naturalnie!...

Kobylin (po małej pauzie spogląda po kolei na wszystkich). Co? ha? Pomoże... pomoże... niby, że ja ruskij — to wódka pomoże — prawda? ha?...

Tarkiewicz. Ale cóż znowu!

Stach. E! bo pan naczelnik zaraz na narodowe tory wyjeżdża.

Szafraniec. I zaraz wszystko bierze do siebie...

Kobylin. Tak, ale widzi pan, wy nam zawsze tą wódką ćwirkacie w oczy — a proszę państwa, jak kto pijany, to wszystko jedno, czem się upije... Szampan, czy siwucha jednakowo z mądrego człeka robią głupiego...

Jastrzębianka (przerywa). A propos wódki — mnie się zdaje, że przydałaby się ona gdzieindziej, jak na rękę. Głodni z pewnością jesteście — idę więc przygotować przekąskę i zaraz panów poproszę (wychodzi bocznemi drzwiami).

SCENA 5.

Ciż oprócz Jastrzębianki.

Kobylin. Proszę panów — jak ja służył w huzarach — to u nas był taki szyk: przychodzę, bywało, do pierwszoklasnej restauracji i wołam: „garçon! dawaj butelkę szampana, rumkę prostej wódki, miednicę i ręcznik!“ Podają. Tak, co się robi? Rumkę wódki wypijam, szampan do miednicy, obmywam w nim ręce, obcieram się ręcznikiem i wychodzę... Tak panowie, u nas był taki szyk!... Aha! prawda (do Ciota) panie Ciot! toż u państwa, jak słyszę, bal, teatr, loterja, awantury!... A mnie pan nie prosi — ha?

Ciot (zakłopotany). Ale owszem, owszem! miałem, właśnie, być u pana naczelnika dziś jeszcze... Owszem, owszem...

Kobylin. No, naturalnie! przyjadę! I wie pan co? zrobię państwu niespodziankę — przyjadę z żoną..

Ciot (zakłopotany). Będzie nam bardzo przyjemnie... bardzo prosimy...

Kobylin. Ona tak lubi polskie towarzystwo... Wie pan, moja żona przepada za polakami.. Wie pan, tak się jakoś dobraliśmy: ja przepadam za polkami, a ona przepada za

polakami. no i wie pan. z tego jest taka harmonja między nami, że my się z sobą nigdy nie kłócimy... Nie tak, jak to mówi się po polsku; jedno do Sasa. drugie do lasa. U nas, wie pan — żona chce do Sasa. to idzie do Sasa, a mnie się zechce do lasa. to idę do lasa — zawsze zgoda... (do Szafrańca) A pan kawaler — ha?..

Szafraniec. Od urodzenia.

Kobylin. A to dobre! cha! cha! cha!

Tarkiewicz. Dobry to kawałek chleba. to kawalerstwo, choć go wszyscy starają się wytrącić z ręki. Ot. Szafraniec. nie starzeje się — wygląda. jak rydz.

Ciot. Bo i rydz. jakby to panom powiedzieć, dlatego dobrze wygląda, że jest kawalerem.

Kobylin. Ha? jak pan powiedział? rydz kawaler? paradne! cha! cha! cha!... (do Stacha) No, a pan to taki młody jeszcze rydzek... nie marynowany, jak pan Szafraniec... Pana tak jeszcze kobietka przysmarzyć sobie może — ha?.. Pan lubi kobietki — ha?... słyszałem. słyszałem... Wie pan. moja żona powiada. że mieszana rasa, to bardzo dobra rasa. A pan jest taki pomieszany. i wasz. i nasz...

Stach. Dlaczego?...

Kobylin. No — ojciec pański był przecie unita. nu, a matka polka...

Stach. No to co?

Kobylin (żartobliwie). To pan trochę i nasz. bo unita — wiadomo...

Stach (przerywa). A już. jak tak na miarę ma iść. to od głowy dotąd jestem polakiem (pokazuje ręką niżej piersi), a tam reszta (pokazuje ręką na dół) to dla Rosji...

Kobylin Cha! cha! cha! pan nie chce być nasz — no, to trudno!... ja tam do pana nie mam pretensji. Mówią, że nas ruskich i tak za wiele na świecie...

Stach. E! proszę pana. jestem tem, czem mogę być, czem powinienem, i czem wreszcie. chcę być!...

SCENA 6.

Ciż i Wicek.

Wicek (szybko otwierając drzwi). Proszę wielmożnego pana!...

Tarkiewicz. Co się stało?...

Wicek. Okropieństwo!...

Tarkiewicz. Gadaj-że, u djabła!...

Wicek. Dwa konie z potrzaskanym kabrjoletem przygalopowały na nasze podwórze, a dwie jakieś panie, co na niem siedziały, spadły i leżą koło wsi. Ludzie mówią, że zlękły się baby, co prała w rzece i rozbiegały się... A ja widział, jak jedna pani — ta starsza, jakby się czegoś raptem rozgniewała i zaczęła smagać konie biczem, aż się bestje rozbiegały...

(Poruszenie ogólne.)

Ciot (przestraszony). Jezus Marja! to moja żona i córka!...

Tarkiewicz (z ogromnem zdziwieniem). Pańska żona i córka!...

Ciot (j. w.). Niezawodnie!... Właśnie, miały wyjechać naprzeciw mnie, gdy będę ztąd wracał do domu. Żona ma pasję powożenia końmi sama i nigdy nie chce brać z sobą stangreta. Prosiłem, molestowałem, przestrzegałem — mówiłem, nie raz, że będzie jakie z tego nieszczęście, no, i jest!... Jezus Marja! z temi kobietami!... (do Wicka) Chodź-no ze mną!... prowadź mnie!... A to dopiero nieszczęście!...

Wicek (patrząc w okno). O, jaka tam kupa ludzi! ale już je niosą do dworu.

Tarkiewicz (do Wicka). Poproś tu pani!

(Wychodzą szybko środkowemi drzwiami wszyscy, oprócz Tarkiewicza — jednocześnie, gdy ostatni znika w drzwiach środkowych, Jastrzębianka wchodzi szybko bocznemi drzwiami)...

SCENA 7.

Tarkiewicz i Jastrzębianka.

Tarkiewicz (podchodząc szybko). A to wypadek, moja stryjenko!...

Jastrzębianka. Wiem wiem...

Tarkiewicz (chodząc). Piorun z jasnego nieba!... Nie mam odwagi tam iść... W moim własnym domu — nie!...

Jastrzębianka. Ale uspokój-że się!...

Tarkiewicz. Łatwo to stryjence mówić... uspokój się... uspokój się... (gwałtownie) no, uspokój się, jak cię wsadzą w ukrop!..

Jastrzębianka. Cóż za mazgaj z ciebie!

Tarkiewicz (spokojniej całując w rękę Jastrzębiankę). Moja stryjenko, niech już tam stryjanka jakoś tam... tego... bo ja .. widzi stryjaneczko... ja... ja... nie wiem... to taki jest szczególny zbieg okoliczności, że ja po prostu, jestem do góry nogami postawiony... (Słychać głosy za sceną.)

Jastrzębianka. Cicho! idą! (podchodzi do okna). No, jakoś idą same — prowadzą je pod ręce... Kobylin zajmuje się końmi, które przytrzymali — jeden pokrwawiony...

SCENA 8.

Ciż, Ciot, Stach, Bronka i Matylda.

(Najprzód środkowemi drzwiami wchodzi Ciot z żoną pod rękę — idą pomału, Matylda utyka na nogę — potem prowadzi Stach pod rękę Bronkę — reszta osób wchodzi dowolnie za niemi. Tarkiewicz cofa się nieco pod ścianę -- Jastrzębianka szybko podchodzi do Ciotów.)

Jastrzębianka. No, ale pani się nic takiego nie stało!... chwała Bogu!...

Matylda (zatrzymując się wzruszona). Goście niespodziewani, niepożądani, ale za to poturbowani...

Jastrzębianka. No, no, no — niech pani będzie łaskawa rozgościć się — (do Bronki) A tobie Broncia nic?...

Bronka (odchodząc od Stacha i witając się za rękę z Jastrzębianką). Nic mi nie jest — ale przez chwilę byłam na tamtym świecie...

Stach. W niebie?

Bronka. A jeszcze mnie nie zakwalifikowano i, właśnie, miano dla mnie przeznaczyć miejsce, gdy anioł życia otworzył mi oczy i zobaczyłam... pana...

Matylda (prowadzona przez Ciota ku kanapie, spostrzega podchodzącego do niej Tarkiewicza -- zatrzymuje się). Nie wiem.. doprawdy... jak mamy pana przeprosić... taki fatalny wypadek..

Tarkiewicz (ogromnie zakłopotany). Ależ proszę pani... ludzie chodzą... to jest wypadki chodzą... racz pani spocząć... Może posłać po doktora... bo może potrzeba coś... tego... doktor niedaleko, o pół mili ztąd... tak, więcej nie będzie..

Jastrzębianka (odsuwając Tarkiewicza). Ale nie, nie trzeba! niech-no pani, przedewszystkiem, spocznie.

Ciot (trzymając pod rękę żonę). Co to jest! (Matylda usuwa mu się na ramię). Co ci jest? zemdlała!...

Tarkiewicz. Zemdlała!...

(Zamieszanie na scenie. Tarkiewicz chwyta pobliską kozetkę i podsuwa ją pod Matyldę która pada na ręce Tarkiewicza. Bronka i Stach podbiegają do niej. Jastrzębianka schyla się do zemdlonej. Szafraniec stoi nieco opodal.)

Jastrzębianka. Trzeba jej stanik rozpiąć!...

Tarkiewicz (ciszej do stryjenki). No już chyba tego ja nie będę robił!...

Ciot. E, ona proszę pani nigdy się nie ściskała...

Jastrzębianka. Z[illegible] mam tu eter... (schylona nad zemdloną m[illegible] je m[illegible]ą flaszeczką). Panie Szafraniec [illegible]-no pan poduszeczkę! pan przecie [illegible] trochę medycyny -- pomóż-no pan!...

Szafraniec (podaje [illegible]eczkę). Ja studjowałem homeopatję, a [illegible] do rozpinania staników to...

Jastrzębianka N[illegible] przecie... otwiera oczy..

Tarkiewicz (ciszej do stryjenki). Stryjanko. ona utyła!..

Jastrzębianka (d[illegible]). Wracam panu żonę. panie Ciot!...

Ciot (całując ją w rękę). Dziękuję pani..

Jastrzębianka. Nie daj pan jej tylko powozić samej!...

(Zasłona spada — koniec aktu pierwszego.)

Uwaga! Końcowa scena powinna się grać nadzwyczaj szybko i przy ciągłym ruchu i krętaninie.

(C. d. n.)

Z dziedziny najnowszych wynalazków.

W Niemczech na wielką skalę prowadzone są fabryki, produkujące sztuczną kawę. Do wyrobu jej używają tam mączki kukurydzowej, nadając jej pozór ziarn kawy naturalnej przez sklejanie ich dekstryną, lub podobną jej materją. W Kolonji istnieją dwie fabryki specjalne, które za cenę 3.600 marek dostarczają materjału, potrzebnego do tej operacji. Materjał ten składają prasy mechaniczne, formy, machiny, przyrządy do palenia kawy itp. Instrukcja drukowana objaśnia w jaki sposób należy się niemi posługiwać. Machina do fabrykowania ziarn kawy może dostarczać dziennie 10 do 12 kwintali tego produktu. Koszt jednego kwintala wynosi 20 marek, jak podają sami fabrykanci. W zakładach tych, ziarna kawy naturalnej mieszane są z ziarnami kawy fałszowanej; po wypaleniu tej mieszaniny produkt jest gotowy.

Sztuczna kawa jest tak doskonale naśladowaną, że trudno ją rozpoznać, gdy pomieszaną zostaje z kawą naturalną. Zaobserwowano jednak, że fałd, dzielący na dwie połowy powierzchnię zewnętrzną ziarnka kawy, jest jednostajnie zbyt foremnym w ziarnkach fałszowanych i że nie uwidocznia żadnego śladu powłoczki pierwotnej.

Szybki sposób rozpoznania ziarn kawy sztucznej, najczęściej mieszanej w stosunkach rozmaitych: 15, 20 i 50% z kawą naturalną, zasadza się na pomieszczeniu na warstwie eteru kawy podejrzanej. Ziarna sztuczne opadają bezzwłocznie na dno naczynia z eterem, ziarna zas naturalne utrzymują się nierównie dłużej na powierzchni płynu.

W wodzie królewskiej i w każdym odczynniku z kwasem utleniającym, jakim naprzykład jest kwas chlorowodny i chloran potażu, ziarnka kawy naturalnej odbarwiają się daleko prędzej od ziarn kawy sztucznej. Badanie mikroskopowe wykrywa również zafałszowanie kawy.

Z analizy tego produktu otrzymał Koenig w 100 częściach: 5,14 wody, 10,66 materji azotnej, 2,19 tłuszczu, 76,76 *materji bezazotnej* (tem samem niepożywnej), 3,96 szczątków włóknistych i 1,20 popiołów.

Woda rozpuszcza 29.88 materji kawy sztucznej, fabrykowanej wyłącznie z mączki kukurydzowej.

Na takich drogach poszukuje dziś zbytu przemysł niemiecki!

Hodowlę Eschscholeji kalifornijskiej, zbadanej przez Dra Bardet'a, wprowadzono we Francji. Amerykanie używają jej jako leku sennodajnego, wysokiej wartości, przewyższającego opium, gdyż sprowadza sen spokojniejszy. Bareet poszukiwał zasady czynnej tej rośliny. Ekstrakt, wydzielony przez wodę kwaśną, traktowany następnie amoniakiem, wydał produkt klejkowaty, redukujący kwas jodny, strącany w osadzie fioletowym z molybdanem sody, a w pomarańczowym z kwasem azotnym.

W reakcjach tych zatem jest on analogicznym z morfiną.

Pierwszy to raz morfina ustępuje roślinie, nienależącej do rodziny makowych, chociaż jej pokrewnej.

Przy współudziale Adrian'a, Bardet wydzielił morfinę skrystalizowaną z ekstraktu Eschscholcji. W roztworze jednak wodnym, pierwotnym, pozostało obce ciało, strącone w barwie żółtej przez fosfomolibdan, które zdaje się przedstawiać cechę glukozidy.

Zachariantz odbywał doświadczenia z tym lekiem i sprawdził jego własności narkotyczne, nieco słabsze, niż w opium.

W rezultacie roślina ta posiada własności Jaskółczego ziela (Chelidonium majus), Roztopaści (Glaucium), maku i innych roślin makowatych.

Ludność, zamieszkująca pobrzeże morza Kaspijskiego, oznacza nazwą *Kanafu* roślinę włóknistą, krzewiącą się w porze letniej. Dosięga ona wysokości 3 metrów, a średnica jej dochodzi 2 do 5 centymetrów. Blackenburg, chemik, zajmujący się jej uprawą, wydzielił z niej wyborną materję włoknistą, giętką, sprężystą, lśniącą.

Tkaniny, wyrobione z *Kanafu*, po wybieleniu, przyjmują wszelką barwę i pod tym względem mogą konkurować z każdą materją, będącą w handlu. Nowa tkanina jest bardzo mocną i bardzo tanią, co stanowi niepospolitą jej zaletę. Wyrabiają z niej obecnie worki, powrozy sznury itp., a jakkolwiek ciężkość gatunkowa Kanafu jest niższą od właściwej konopiom, to jednak jej wytrzymałość przewyższa ich siłę oporową.

Sznur z włókna Kanafu, 825 milimetrów średnicy mający, mógł znosić, nie zrywając się, ciężar 180 kilogramów. Powróz półcalowej średnicy, wyrobiony w Moskwie, zerwał się dopiero pod ciężarem 625 kilogramów.

Wytrzymałość więc włókien tej rośliny, jak widzimy, jest niepospolitą.

Szczątki skóry, pokrajane na bardzo cienkie włókna, służyć mogą do otrzymania materji plastycznej. Pomieszane z klejem, tworzą one ciasto miękkie, do którego dodając garbnik, kwas garbnikowy, lub inną jaką materję ściągającą, zmieniamy żelatynę w skórę.

Sztuczną tę skórę można odlewać w formy rozmaite; twardnieje ona w powietrzu i zastępuje skórę zwykłą w wielu zastosowaniach.

Chcąc, aby materja ta nie przepuszczała wody, dodaje się dwuchromianu potażu, lub gumy lakowej, albo też obu tych ciał.

Oleje roślinne, jak lniany i gliceryna, czynią ją również nieprzemakalną.

Stosunek składników skóry, kleju, garbnika, lub kwasu garbnikowego, oleju i t. p.. zależy od przedmiotów, jakie zamierzono otrzymać.

Odpowiednio do produktów, mających się pozyskać ze skóry sztucznej, można dodawać do materyj wyżej wymienionych: piasku, trocin, papki papierowej, opiłek żelaznych i innych ciał, poprzednio sproszkowanych.

Ataxia jest chorobą, cechującą się nieprawidłowym chodem, z osłabienia nóg wynikającym, wskutek czego ruch przenośny jest mozolnym, lub prawie niemożliwym. Medycyna dotąd okazywała się bezsilną, nietylko w leczeniu tej choroby, ale nawet w niesieniu ulgi chorym, wlokącym z trudnością nogi, gnące się w kolanach.

Czego nie mogła dokonać medycyna, zamierzyła spełniać gimnastyka specjalna, wpływem mechanicznym i zdawało się na chwilę, że to łatwe zadanie rozwiązanem zostało. Zachwalanym środkiem leczniczym było *zawieszanie* chorych ataxyków.

Czytelnik niech nam wybaczy pewne zboczenie od przedmiotu, ze względu na to, że chcemy zwrócić uwagę i potępić niebezpieczną zabawkę, jakiej dopuszczają się niektóre osoby, unosząc z ziemi dzieci za uszy i utrzymując je zawieszonemi w ten sposób w powietrzu.

Otóż zdarza się dość często, że dzieci, tak zawieszone, padają martwe na ziemię.

Fakt ten potrzeba nam objaśnić.

Słup pacierzowy w części górnej, to jest przy szyi, zakończonym jest dwoma kręgami, z których jeden nosi nazwę ośnika (Aix), drugi obrotnika (Atlas). Kręgi te mogą oddzielić się od siebie, wskutek ciężaru ciała dziecięcego, jaki wtedy znoszą. Jeżeli oddzielenie to zajdzie, mlecz pacierzowy zostaje porażonym i śmierć niezwłocznie następuje. Jest to więc niedorzeczna i wstrętna zabawka, którą należałoby wyrugować.

Po tem wyjaśnieniu łatwo zrozumieć zawieszanie, lecz nie wieszanie w ataxii. Według Dra Moczukowskiego, twórcy tej metody leczniczej, wskutek zawieszania ciała mlecz pacierzowy doznaje silnego targnięcia, które ma doprowadzać do wyleczenia choroby.

Przyrząd do zawieszania chorego, pomysłu tegoż lekarza, składa się z mocnego drążka drzewnego, przypominającego używany w szalkach; na obu końcach drążka są haczyki, do którego jest przytwierdzonym materacyk z otworami. Ramiona chorego mieszczą się w tych materacykach, które przechodzą pod pachami, a nadto głowa jest ujętą w bandaż podwójny, przyczepiony w górze do drążka poprzecznego. W ten sposób szyja i podbródek są mocno podtrzymywane. Dla uniesienia w górę chorego, pociąga się za sznur, osadzony na bloku, przytwierdzonym do sufitu i przechodzącym przez środek przyrządu. Chory powinien pozostawać w zawieszeniu od $1/2$ do 4 minut.

W 1883 r., Dr. Moczukowski w Odessie wydał broszurę, w której powoływał się na wyborne skutki tej metody w leczeniu ataxii i innych chorób systemu nerwowego. Nadmienić tu jednak winniśmy, że przed jego systemem zawieszono chorych w Ameryce, ujmując ich ciało w gorset gipsowy dla znieruchomienia pacjenta.

W miejsce gorsetów, Moczukowski użył pasów i w tem leży cała różnica jego metody od amerykańskiej.

Dr. Raymond próbował w Paryżu przyrządu lekarza odeskiego; po nim odbywał z zawieszaniem doświadczenia przełożony kliniki, w szpitalu Salpetiere, profesor Charcet w 1889 roku.

Dr. Raymond wysławiał tę metodę, jako środek, przynoszący ulgę w cierpieniach ataksycznych, lecz nie uzdrawiający.

Doświadczenia jednak Charcota okazały, że chorzy nie doznają żadnej ulgi. Metoda też Moczukowskiego już dziś nie znajduje zastosowania w leczeniu ataksyków.

Powietrze, wyziewane z płuc człowieka, zawiera w sobie truciznę jadowitą, jak tego dowiodły doświadczenia pp. Arsonval i Brown-Sequard. Gazy, z płuc wychodzące, po przeprowadzeniu ich do wody, mają płyn, który będąc wtryśnięty pod skórę zwierząt, zabija je w bardzo krótkim upływie czasu.

Trucizna ta zadaje również śmierć, gdy jest wprowadzona do dróg oddechowych i to bez żadnej interwencji kwasu węglowego, który wraz z innemi produktami z płuc jest wziewanym.

Przyrząd, użyty dla udowodnienia tego faktu, składa się z serji klatek, w których pomieszczone są zwierzęta w ten sposób, że oddychają taką atmosferą. Jeżeli przypuścimy, że przyrząd składa się z sześciu klatek, to w ostatniej z nich zwierzę najmocniej zagrożonem jest utratą życia. Przeciwnie, zwierzę pomieszczone w pierwszej klatce, znajduje się w najlepszych warunkach hygienicznych.

Śmierć zwierząt następuje, poczynając od drugiej klatki, po upływie dwóch, lub trzech dni.

Aby dowieść, że gaz kwasu węglowego nie ma żadnego wpływu na powyższy rezultat, pozbawianym on jest przez potaż przed zebraniem innych gazów wyziewanych. Produkty wydzielane z płuc oswobadzają się niemniej z organizmów, jakich dostarcza oddychanie.

Któżby ośmielił się przypuszczać, że ten niby wonny, upajający oddech dziewic, będący przedmiotem zachwytu tylu poetów, może być w pewnych warunkach zabójczym — że w nim zawartą jest trucizna?

Zygmunt Przybylski.

(Do portretu.)

Przy objęciu dyrekcji teatru przez p. Zygmunta Przybylskiego, a działo się to zaledwie przed dwoma laty, pisaliśmy nieco obszerniej o nowym dyrektorze, ale nie tyle o nim, ile o stosunkach, jakie wówczas panowały, a na co się złożył duży szmat czasu z przygotowaniem terenu, na którym energja, znajomość rzeczy, dobra wola i nawet do pewnego stopnia ofiarność z osobistych interów, musiały kark kręcić. Dekadencja teatru lwowskiego rozpoczęła się dawno: od Celiny Dobrzańskiej i Barącza, a poprzednia dyrekcja p. Schmitta w dalеko większej ilości, zaś obecna mniejszej, spożywać musiała i musi konsekwencje cudzych win.

Rzecz prosta, że wszystko się kończy, a więc i skutki cudzych win także. Zapewne, że już p. Przybylski odczuwa je mniej na sobie, aniżeli p. Schmitt, na którego w pierwszym impecie zwaliło się wszystko i biło jak w taran często, jak się dziś pokazuje, najniewinniej i najniesprawiedliwiej — ale biorąc rzeczy trzeźwo, obecne położenie lwowskiego teatru, jest przejściowe i bynajmniej nie ustalone.

Tem większa zasługa dla kierownika instytucji, która jest zagrożona, a której on umie bronić i ma wiarę w to, że obroni.

Zdaleka bardzo to ładnie wszystko wygląda, ale kto zna bliżej warunki, okoliczności, niezdrową atmosferę, nietylko tę, którą czuć często na korytarzach teatralnych, ten dopiero wie, że taki Zygmunt Przybylski, człowiek zacny, a prawy i ożywiony, nietylko najlepszemi chęciami, ale umiejący te chęci w czyn zamieniać, wciśnięty w takie stosunki, zakrawa poprostu na jakiegoś artystyczno-literackiego męczennika...

Mówimy to szczerze, że, jeżeli p. Przybylski przeprowadzi sanację lwowskiego teatru (a inaczej tej jego obecnej pracy nazwać nie można), to przyniesie rzetelną korzyść interesom społeczeństwa polskiego, dla którego teatr, w ogóle, z powodów, nawet, politycznych, wyjątkową, a ważną odgrywa rolę.

Nie można powiedzieć, aby się nie zanosiło na lepsze, ale jeszcze dużo trzeba przenieść, nie mało pokonać, wiele ścierpieć, a jeszcze więcej oczyścić, aby jasne promienie słońca dostały się wszędzie, ożywiły, wzmocniły i uzdrowiły instytucję, którą wszyscy kochamy i dobra jej pragniemy z całej duszy...

P. Zygmunt Przybylski posiada wiele warunków, aby teatr lwowski uzdrowić, czy jednak będzie mógł zrobić to wszystko, co chce i na co mu dobrej woli, patrjotyzmu, znajomości rzeczy i energji nie zabraknie, to jest inne pytanie, rozwiązanie którego już nie tyle zależy od niego samego, ile od zewnętrznych akoliczności i od poparcia przez ogół. Do dnia dzisiejszego zrobił on bardzo wiele, a przedziwny takt, którym się wszędzie powoduje, nie mało przyczynił się do jego dotychczasowych sukcesów.

Zajmując wybitne stanowisko, jako autor dramatyczny, przyjąwszy kłopotliwe zajęcie dyrektora teatru lwowskiego, zajęcie niewdzięczne i połączone prawdziwie z ciernistą drogą, złożył on na ofiarę całą swoją poprzednią pisarską pracę i z pewnością, jako dyrektor uszczuplił zakres działania autorowi, który przedewszystkiem potrzebuje swobody myśli i niezależności, a tego mu dyrektorstwo z pewnością nie dostarczy...

Zamieszczając w dzisiejszym numerze wizerunek obecnego dyrektora teatru lwowskiego, pragniemy wyrazić przez to całe swoje bezwarunkowe uznanie dla jego pożytecznej pracy, szlachetnej tendencji, tkwiącej w niej na każdym kroku i dalej sięgających celów — uznanie, które, zresztą, pozyskał sobie w całem dziennikarstwie stale bez względu na różnice w opinji i kierunkach.

Wierzymy, że wszystko, co się da tylko zrobić dla dobra instytucji, p. Przybylski zrobi bez względu na swoje osobiste interesa i w tem głębokiem przekonaniu mamy niepłonną nadzieję, że choć trudne są nad wyraz okoliczności, wśród których pracować musi dzisiejszy dyrektor, lepsza przyszłość nie długo zaświta dla teatru lwowskiego i p. Przybylski przywróci stanowisko, jakie mu się słusznie należy w Polsce. Trzeba jeszcze tylko czekać cierpliwie czas jakiś, bo przy największem wytężeniu, złego odrazu wykorzenić nie można i przeszkód i niepotrzebnych rzeczy, usunąć jednym zamachem niepodobna.

Dziś. zacną pracę, szczere usiłowania i doskonałą znajomość spraw teatralnych, obecnego dyrektora teatru lwowskiego cała opinja publiczna otaczać powinna bezwarunkowem uznaniem, poparciem i zaufaniem, a z pewnością wyjdzie to na dobre instytucji i interssom sztuki polskiej.

Ciekawe rzeczy.

Leon XIII. zamiłowany jest do szachów i gra w nie znakomicie. Zwykłym partnerem Jego Świętobliwości, jest ks. Guila od lat trzydziestu. Gdy kardynał Pecci wstąpił na Stolicę Apostolską, Guila przebywał we Florencji. Papież wezwał go natychmiast do Rzymu i wyznaczył mu mieszkanie w pałacu watykańskim. Ks. Guila jest znakomitym szachistą, lecz ma charakter porywczy i nieraz unosi się podczas gry. Papież przerywa wtedy partję i upomina go w słowach łagodnych, zalecając panowanie nad sobą.

Niewidomi, jako miesieniarze. W Japonji zajmują się miesieniem, czyli masażem prawie wyłącznie tylko niewidomi i są podobno w swym zawodzie prawdziwymi mistrzami. Zmysł czucia, jest u nich bowiem w szczególny sposób wykształcony.

Samobójstwo ze strachu przed operacją popełnił w tych dniach szewc Probst w Moabicie. Miał on od dłuższego czasu chorą rękę, która mu wielkie boleści sprawiała. Miała być po wtóry raz operowaną, co chorego takim strachem napełniło, iż wolał się w szpandawskim kanale utopić. Iluż to nie mamy takich, u których operacja także jako ostatnia konieczność uważaną była. którzy jednakowoż w miejsce operacji, poddali się leczeniu w sposób naturalny i przez to zdrowie odzyskali!

Najstarsza w świecie recepta. Pewne francuskie pismo medyczne podaje najstarszą w świecie receptę. Takowa została odgadniętą ze starożytnego papyrusa, przez pewnego angielskiego badacza. Napisaną była dla Chaty, matki 12go króla pierwszej dynastji egipskiej, rządzącej około 4000 lat przed Nar. Chr. Recepta ta może także na schyłku 19 stulecia mieć szczególne znaczenie, podaje bowiem ś r o d e k n a p o r o s t w ł o s ó w.

Wedle tej recepty wziąść trzeba: 1 psią nogę, 1 daktyla, 1 kopytko ośle, zgotować to w oleju, a potem dobrze tem głowę natrzeć. „Środek ten", dodaje owo pismo fachowe, „wydaje się nam nie lepszym. ani gorszym, od wszystkich dziś zachwalanych środków tego rodzaju. Wierzymy, iż nauka w tym kierunku żadnego znacznego postępu nie zrobiła.

Jubileusz widelca. W tym roku upływa 900 lat od czasu wprowadzenia w użycie widelca. W jesieni 1095 r. poślubił syn doży Piotra Orieula bizantyńską księżniczkę Argilo. Do tego czasu posługiwano się w Wenecji przy jedzeniu palcami. Przy uczcie weselnej ujrzano ze zdziwieniem, że księżniczka posługuje się jakiemiś przyrządami. Był to widelec i złota łyżka, która nie była dla wenecjanów nowością, widelca jednak dotąd nie widzieli. Owa łyżka złota i widelec spodobały się pięknym wenecjankom, które zaczęły się przyzwyczajać do ich używania. Nie brakło oczywiście żartownisiów, którzy postęp ten wyśmiewali. Minęły wieki, nim za przykładem Wenecji zaczęto widelca używać w innych miastach włoskich; nastąpiło to zaś dopiero w r. 1360. We Francji roku 1379 znajdujemy widelce pierwszy raz w spisie sreber królewskich. W powszechne użycie wszedł dopiero w r. 1550, zawsze jednak był uważany za rzecz zbyteczną. W klasztorach przez długi czas zakazane było używanie widelca. Dotychczas jeszcze w niektórych krajach. jak w Chinach, widelec jest zupełnie nieznany. W Polsce zaczęto używać widelca w XVI. wieku.

Jakiś dowcipniś, który widocznie nie wie, czem czas zabić, obmyślił, że gdyby można połączyć ziemię z słońcem koleją żelazną, zwyczajny pociąg potrzebowałby, aby dojechać do słońca 256 lat czasu. Bilet drugiej klasy, wedle taryfy pruskiej, kosztowałby 3 i $^3/_4$ miljona marek.

Malowidło ożyło . . .

Obrazek — ale nie malowany,

Romana Lewandowskiego.

Przyjaciel mój Kubuś. i ja, byliśmy nierozłączoną parą kochających się dwóch artystów. Aby zaś nie posądzano mnie o przesadę, zaznaczam, że jeden tylko z nas dwóch — był rzeźbiarzem!...

Kubuś poświęcał się sztuce malarskiej i był skończonym majstrem! Niestety był i on, jak wszyscy zresztą malarze zarozumiałym i pyszałkowatym. a natrząsając się z rzeźby i wyśmiewając z urwanego nosa, albo odbitej ręki starożytnych arcydzieł, sprawiał mi tyle boleści, że bardzo często wymawiałem mu przyjaźń i szedłem do innego kolegi na herbatę. Na drugi dzień przecież z przyzwyczajenia poniekąd. właziłem znowu do jego budy, a on rzucał mi się na szyję, ściskał, przepraszał i pokazywał jakiś nowy szkic, który to *niby* podług mojego pomysłu... „palnął" na płótno, ot tak! żeby mi dowieść, o ile stanowczo minąłem się z powołaniem. zostając rzeźbiarzem, przy tak kolosalnem kolorystycznem poczuciu! Naturalnie, niezmiernie mi to pochlebiało. bo wyrobiłem sobie już jakie takie zdanie o ignoracji naszej publiczności dla rzeźby — i dlatego też Kubuś brał mnie zawsze na ten kawał, a wszystkie urazy mijały wraz z mojem westchnieniem: szkoda, że jestem rzeźbiarzem!...

Wprawdzie na dokończenie przeprosin musiał mnie zapewnić słowem honoru, że nie będzie już nigdy więcej przezywać mnie k a m i e n i a r z e m i f a b r y k a n t e m g i p s o w y c h b o g ó w. ale on to czynił z największą przyjemnością, bo byłem już cały zawalany farbami z jego przeklętej palety, którą wiecznie trzymał w łapach, nawet ściskając mnie za szyję. Naturalnie kosztowało go to flaszkę benzyny potrzebnej na wyczyszczenie ubrania, ale zgoda była zawartą i przyjaźń trwała na nowo.

Właśnie malował na ogromnem płótnie scenę z nowego testamentu pod tytułem: „C h r y s t u s w K a f a r n a u m".

Wspaniała to była kompozycja! Obmyślaliśmy ją wspólnie aż do najdrobniejszych szczegółów, a niejedna trudniejsza pozycja ruchu, pozostała mi do dzisiaj w pamięci, gdyż przy szkicowaniu musiałem mu służyć za model, co mi już w końcu kością w gardle stanęło i odebrało chęć do wszelkich dla sztuki poświęceń, Kubuś bowiem kręcił mną na wszystkie strony i tak zmęczył, że w końcu posiedzenia zwykle i herbaty już mi się odechciało, pomimo kipiącego kokieteryjnie samowarka.

— Zobaczysz co to będzie! — mawiał pocieszając mnie, — a wszystko to będzie z twojej łaski nieboże! Bez ciebie nic bym, chłopie, nie zrobił, jak pana Boga kocham pragnę! . . . Do twojej figury, j a ci za to pozować będę! Zdechniesz, jak zobaczysz, co za pycha z tego wyjdzie!...

Mimowoli parskałem śmiechem, bo rzeczywiście „pychą" było zobaczyć Kubusia w adamowym stroju!

— Już ja tam rezygnuję z twego poświęcenia — dziękuję i stanowczo nie przyjmuję twego pozowania, bo rzeczywiście zdechłbym z rozpaczy, żeś pozostawił . . . swoje mięsnie w bocianowym domu!..

— No, no, no! nie wyśmiewaj ty się z mojego aktu!.. w przyszłym tygodniu zapisuję się na gimnastykę do „Sokoła", a za rok, to ci ze mnie Herkulesa, chłopię, zrobisz!..

Było to rzeczywiście nabożnem życzeniem Kubusia, które też tylko życzeniem i pozostało.

W każdym razie, zaimponował mi tem wielkiem płótnem w swojej pracowni. Zdawało mi się, że ten mały suchy chłopak, w okularach na garbatym nosie, zgubi się na tej szerokiej płaszczyźnie, albo straciwszy równowagę wleci razem z drabinką w płótno, robiąc w niem dziurę na wylot! Ale dzień za dniem mijał i nowe postacie występowały, tworząc świetną i wspaniałą całość kolorystycznych plam i efektów.

Ba! bo też porzuciliśmy zawczasu starą szkołę jakiegoś tam *kartonowego* rysunku! Myśmy odrazu nakładali farbą i zbieraliśmy barwy, placek po placku i one same, te placki i plamki kolorowe tworzyły dopiero formę i rysunek!...

Kubuś nie na żarty wtajemniczał się w studjowanie ostatnich francuskich realistów i naturalistów, nie na darmo całymi dniami wyśmiewał się z tych idjotycznych symbolistów! Własny obraz badał samokrytycyzmem. a rysunek anatomizował dokładnie przewróconą soczewką, to znaczy, nachyliwszy się tyłem do obrazu patrzył między rozkraczone nogi. Jest to bowiem najlepsza metoda do wynajdywania błędów rysunkowych, o czem wypadkiem dowiedzieliśmy się od jednego ze zwarjowanych na *fiolet* impresjonistów.

— Musimy, stary, zrobić furorę, powiadam ci, chłopie! mówił Kubuś, kiedy mi się niebardzo jakoś w obrazie zdawało, i dotąd wmawiał mi swój sposób patrzenia i sposób s a m o k r y t y c y z m u, że w końcu przyznać musiałem zupełną słuszność jego metodzie rysowania i malowania.

Sam obraz przedstawiał wschodnio ubraną komnatę, w środku której stał podłużny stół. Przed stołem z prawej strony obrazu siedział Chrystus, a u nóg jego klęczała Magdalena, namaszczająca je olejkami. Z lewej, oburzony niszczeniem tak drogich wonności Faryzeusz, czynił głośno uwagi o marnotrawstwie. Za stołem siedziało trzech innych, których uwaga zwróciła się od rozpraw filozoficznych na piękną kobietę. Młodszy z nich, śliczny brnnet o semickim typie, z ciekawością przechylił się i prawie wpół położył na stole, oglądając z lubością nagie ramiona grzesznicy. Dwóch starszych jego towarzyszy wymieniało myśli o tem zdarzeniu, a jeden z na-

brzmiałą twarzą i zaczerwienionym nosem, z przekąsem zdawał się o pięknej, odżywać niewieście. Nareszcie po za stołem oparty o ścianę stał młodzieniec, i chociaż nic nie mówił, to na twarzy jego malował się pewna ironia, a szydersko ściągnięte usta, mogły by powiedzieć o tem, czy nie znał on może przedtem bliżej tej kobiety?

Tak jest, wszystko to było scharakteryzowane na tym obrazie, a opis powyższy wypisałem sobie z artykułu jednego krytyka, żyjącego za pan brat z Kubusiem, a pozwalającego i mnie od czasu do czasu zapłacić sobie filiżankę kakao bez cukru. Kubuś i ja znaliśmy naturalizm od *a* do *z*, począwszy od nowelek Guy de Maupassant do Kaśki Karjatydy i Menażerji ludzkiej Gabrieli Zapolskiej namtam nie imponował już ani Munkaczy, ani Rochegrosse, ani nawet sam Zola! Może więc sobie każdy łatwo wyobrazić, że obraz nie był malowany sosami, ani nie był komponowany na patrjotyczny sentymentalizm, była tam sama prawda i sama natura! Twarze, kostjumy, żywa i martwa natura, wszystko to było wiernem odbiciem epoki z czasów odwiedzin Chrystusa w Kafarnaum. A co za wspaniały krajobraz widać było z terasy, cokolwiek ocienionej zwieszającym się winogradem! Coś podobnie prawdziwego niewielu z naszych kolorystów dotąd wymalowało!

Przed wieczorem wszedłem do Kuby na zwykłą pogawędkę i naradę o dalszej pracy. Leżąc na wytłoczonej sofie i poprawiając się co chwila z powodu gniotących w boki sprężyn, czyniłem uwagi nad zmianami jakie tu i owdzie koniecznie trzeba było porobić, aby obraz wyszedł z pracowni „con amore“ i aby się utrzymał przy konkurencji o stypendjum na wyjazd za granicę. Że Kubuś stupendjum to *capnie*, o tem ani na chwilę nie wątpiłem, gdyż reszta kandydatów była to banda starszego stylu; ale w każdym razie obawiałem się strasznego gwałtu, jaki się podniesie na naturalizm i profanowanie utartych już formułek, przyjętych przez ogół dla malowania scen historyczno-rodzajowo-religijnych. — Mieliśmy wprowadzić nowy kierunek my no, ale to trudno, — ktoś musi przecież rozpocząć, a jak uważałem już wtenczas, to rzeczywiście byliśmy powołani na reformatorów tej zaśniedziałej, pleśnią pokrytej szkoły!...

W pracowni Kuby było zupełnie cicho. Zmrok coraz większy zapadał, na obraz zasuwała się jakby przezroczysta gaza, a w powietrzu czuć było zapach terpentyny i makowego oleju, z domieszką woniejącej sygatyny. Milcząc, podziwialiśmy tony, półtony, światła i fioletowe błyski — zapatrzeni nieruchomo w środek obrazu, przykuwającego do siebie nasz wzrok siłą, której niemogliśmy się oprzeć.

Nagle!...

Drgnęliśmy obydwaj równocześnie i spojrzeli pytająco na siebie.

Obok nas słychać było wyraźny płacz i ciche kobiece szlochanie....

Co u licha! Już chciałem się podnieść ze sofy i pójść do drzwi, aby wyjrzeć na korytarz, kiedy od strony obrazu chrapliwy głos zawołał: — Raka!...

Raka? a tam kto znowu za obrazem siedzi? chciałem ponownie się podnieść, kiedy:..

Tchórzem nigdy nie byłem, nawet w ciemnościach nocy, tem więcej, jeżeli nas było dwoje; przyznam się jednak, że w tej chwili niewyraźny jakiś dreszcz przebiegł mi po ciele, a na głowie uczułem coś, jakby ukłucie tysiąca szpilek i gwałtowne samo-podnoszenie się włosów!..

W stronie obrazu, słychać bowiem było sapanie i coraz głośniejsze jęki — aż oto stary Faryzeusz w turbanie powstał, wystąpił z obrazu i z podniesioną ręką podchodził wprost do naszej kanapy:

Postać jego była sucha, skurczona i naprzód pochylona, jakby sparaliżowana w kręgosłupie — prawa ręka wyciągnięta bez ruchu i życia. Twarz przekrzywiona, a jedno oko z półcala niżej od drugiego fatalne sprawiało wrażenie.

Kuba zadrżał, jak w paroksyzmie febry i przycisnął się do poręczy, która nadłamana lada chwila mogła puścić i megliśmy leżeć obydwa na podłodze. Chciałem się zerwać, ale nogi odmówiły posłuszeństwa, a język niewyraźnie coś bełkotał.

Stary przyszedł do nas i stanął patrząc na Kubę [illegible]gliszkowym swoim wzrokiem.

A! straszne to było wejrzenie, szczególniej z tego niżej umieszczonego oka! Słyszałem najwyraźniej jego astmatyczny krótki oddech i czułem jakby odór ukraińskich bałabuchów, czosnkiem na gorąco pocieranych! Spojrzałem z ukosa na Kubę, ale ten był blady jak trup, nogi miał drżące, a duszę chyba nie na swojem miejscu...

Stary wysapawszy się, odchrząknął, zachrapał i chwytając co chwilę ustami powietrze, przemówił:

— Raka! to znaczy głupi, albo idjoto, mówię ja! Bracie mój, jak powiada ten oto młody rudo-włosy Rabi z Nazarethu: czego ty chcesz odemnie? — tu zakaszlał silnie — czego chcesz od nas wszystkich, że wywołujesz duchy nasze z zamierzchłej przeszłości, przenosząc z obrazu na obraz? Widzę na twarzach waszych młodzi gojowie zdziwienie, że przemawiam mową ojców waszych?! Nie dziwcie się! Tyle bowiem — tu odsapnął — tyle bowiem razy musiałem opuszczać mieszkanie moje i we wszystkich krajach tłuc się przez wieki całe, po waszych pracowniach bezbożniki, że stoma językami chyba już mówić potrafię, nędzni bazgracze! Sapnął, zakrztusił się i chciał sobie prawą ręką otrzeć pot z czoła. Ale ręka była sztywna, sucha i bez ruchu. Otarł więc czoło lewą, co go znowu wprowadziło w stan rozdrażnienia, bo odsapnąwszy, krzyknął gwiżdżącym głosem:

— O! rakarzu! posadziłeś mnie w pozycji w jakiej siedziałem u Rembranta, wtłoczyłeś ducha mojego w formę, w której wyprostować się nie mogę!.... Prawą rękę zrobiłeś mi bez władzy, pokrzywiłeś całego i powykręcałeś! Nigdy w takim płaskim szlafroku nie siedział duch mój... duch Rabi Efroima!...

Stary sapnął, zakaszlał, splunął pod same nogi nasze i podniósłsy w górę zdrowe ramię, zawołał przeklinając:

— A bodajbyś rzucony był na pastwę zwierzom, co obrazami handlują!.. niech cię Hollender w Wiedniu, Hirsch w Monachium a Reinsztein z Krywultem w Warszawie do koszuli obedrą! Bodajbyś całe życie czekał na zakupno krakowskiego towarzystwa sztuk pięknych!

— Amen!... ozwały się grobowe głosy w stronie obrazu.

Stary ponownie splunął i machnąwszy ręką mruczał niezrozumiałe wyrazy, z których można było słyszeć jak: ganef paskidnik — szwarc jur i tem podobne.

Powoli wracał do obrazu, usiadł na swojem miejscu i stamtąd przedstawił się oczom moim, jako bezforemna ciemna impresjonistyczna plama.....

Sąsiad jego, oparty na stole, czynił w tej chwili nadludzkie jakieś usiłowania, aby się oderwać od użytego na pokrycie syryjskiego dywanu. Powstawał parę razy, rękami opierał się silnie o stół, chcąc odrzucić dywan, ale wszystko napróżno. To też formalnie kipiał złością, a posiniała twarz i krwią nabiegłe oczy pozwalały, się domyślać czegoś strasznego, gdyby się był oderwał od przylepionego pokrycia.

— Ty! wołał zdaleka, grożąc obydwiema rękami do mnie i Kuby! — Ty zuchwalcze, bezczelnością przechodzący wszystkich dotąd mi znanych bazgraczy. Przekalkowałeś moją figurę z Van Dycka, i na odwrót umieściłeś na swojej kompozycji! Jak ja tu wyglądam! Przecież mi brakuje klatki piersiowej z prawej strony, a nogi mi schudły jak patyki! W biodra znowu wpiły się draperje, niewiedzieć jak pozawijane! Gdzie koniec! gdzie początek! gdzie logika! Mój mistrz mnie malował zdrowym, bo zdrowym byłem w moich czasach, tyś mnie kaleką skopiował! Po coś mnie budził po śnie tyloletnim!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr koncerta widowiska.

Ostatnią „premierą“ oryginalną na lwowskiej scenie była komedja Żegoty Krzywdzica w 4 aktach, a 5 odsłonach p. t. *Odgrzewana miłość*.

Z komedji tej nie dajemy recenzji umyślnie dla tego, że rozpoczęliśmy druk jej w szpaltach *Gońca i Iskry*, więc czytelnicy sami sobie potrafią wyrobić sąd o jej literackiej i artystycznej wartości, a powtóre autor, choć przykryty pseudonimem, jak powszechnie wiadomo, w zanadto bliskich i wpływowych znajduje się stosunkach z naszą redakcją, aby ze względu na takt literacki, pozwolił na umieszczanie recenzji w *Gońcu* i *Iskrze* o jego sztuce.

Pomijając więc ocenę *Odgrzewanej miłości*, która nawiasem powiedziawszy spotkała się z wielkiemi pochwałami krytyki pism krakowskich i lwowskich, nadmienić niech nam będzie wolno, że *Odgrzewana miłość* tak w Krakowie, jak i we Lwowie doznała rzetelnego powodzenia i weszła na stały repertuar obydwóch teatrów.

Tak w Krakowie, jak i we Lwowie grano ją doskonale i artyści zasłużyli sobie na szczerą wdzięczność autora. U nas w rolach głównych krytyka miejscowa oddała wielkie pochwały grze pp. Ciechockiej (Jastrzębianka), Gostyńskiej (Kobylinowa), Stachowiczowej (Ciotowa), Bednarzewskiej (Bronka), Feldmanowi (Kobylin), Chmielińskiemu (Ciot), Fiszerowi (Szafraniec), Woleńskiemu (Tarkiewicz). Mniejsze role, ale miejscami silne i w całości charakterystyczne, doskonale odegrali pp.: Hierowski (Mordowcew), Kliszewski (Stach), Walewski (Wicek) i Gasiński (Pietuszkin).

Na krakowskiej scenie tamtejsi sprawozdawcy wysoko podnieśli grę pp.: Kamińskiego (Kobylin), Wojnowskiej (Kobylinowa), Solskiego (Szafraniec), Przybyłowicza (Mordowcew), Siennickiej (Ciotowa), Morskiej (Bronka), Zboińskiego (Pietuszkin), Sobiesława (Tarkiewicz), Stępowskiego (Wicek), Wolskiej (Jastrzębianka) i Siemaszki (Ciot). Tak w Krakowie, jak i we Lwowie autora kilkakrotnie przywoływano.

Grano u nas w połowie stycznia najnowszą Sudermana sztukę: *Szczęście w zakątku*. — Najnowszą i najsłabszą. Ciekawa rzecz, dlaczego ten Suderman na taką łaskę u szanownej publiczności w ogóle, choć np. polscy autorowie dramatyczni pod wieloma względami przewyższają go o całą głowę?...

Dlaczego, dlaczego?... Dlatego, że guzik robiony za granicą, jest zawsze lepszy, choć tak samo ma cztery dziurki i kawałek blchy, jak ten, co go Maciek robił w Polsce..



Aleksandra Dąbrowska,
(Rysowano z fotografji Mieczkowskiego).
(Patrz artykuł w dziale teatralnym pt. **Opera**).

Szczęście w zakątku, właściwie jest gniazdem nieszczęścia, które sobie usłali ludzie nie dobrani.

Główny bohater — nauczyciel Wiederman niedołęga, maniak; drugi bohater: baron Röcknitz, to drugie, niepoprawne wydanie „reisendera“ z *Walki motyli*. Helenka, coś zarywa z *Gniazda rodzinnego*, ale dla odmiany zrobił ją autor... ślepą, nie wiedząc o tem, że okulawił ją także... Może to symbolizm, bo w trzecim akcie nawet lampa gaśnie i staje się potem awantura z uczciwością kobiety, która się aż chce topić, ale się nie topi...

Bohaterka sztuki Sudermana, pani Wiedermanowa, posiada jeden rys bardzo charakterystyczny, robi wrażenie gospodyni u starego szlachcica, która się zakochała w młodym oficerze co stał kiedyś... na kwaterze...

Szczęście w zakątku na scenach niemieckich upadło — u nas zrobiło to samo. Wyborna gra naszych artystów nic nie pomogła. Ani pani Stachowiczowa swoją prawdziwą głęboką prostotą, ani p. Chmieliński grą miękką i silną, ani p. Woleński dobrze pochwyconym junkierskim brutalstwem — ani pp. Czaplińska i Bednarzewska — pierwsza subtelną naiwnością, druga wdziękiem i naturalnością, ani wreszcie staranna gra pp. Hierowskiego, Wysockiego, i Otrembowej — nie zdołały utrzymać *Szczęścia w zakątku* p. Sudermann. *Inny.*

Opera. Tegoroczny sezon operowy we Lwowie rozpoczął się późno. Za to personal składają wyłącznie siły polskie, wśród których pani Aleksandra Dąbrowska wyróżnia się swoim wokalnym i artystycznym talentem. W numerze niniejszym podajemy wizerunek tej śpiewaczki, dla której, niezawodnie, Lwów będzie tylko stacją przejściową do szerokiej karjery scenicznej. Widzieliśmy dotąd, gdy to piszemy, panią Dąbrowską w *Faworycie*, w *Rycerskości wieśniaczej* i w *Halce*. Głos potężny z pewnym odcieniem mezzo-sopranowym szczególniej w dole, o wysokich, jednak, tonach sopranowych charakteru bohaterskiego, dramatycznego — postawienie głosu wzorowe, szkoła śpiewania wyborna; gra naturalna, nie afektowana, a silna i żywa; temperament artystyczny niezwykły, a trzymany w karbach estetycznej miary — wszystko to zalety, ktore czynią z pani Dąbrowskiej pierwszorzędną operową śpiewaczkę. Lwowska publiczność przyjęła i przyjmuje panią Dąbrowską z zapałem, a krytyka z niepodzielnem uznaniem dla jej pięknego talentu. Pani Aleksandra Dąbrowska kształciła się w Medjolanie, w konserwatorjum warszawskiem i paryskiem. Ostatnio śpiewała pani Dąbrowska w operze warszawskiej, jako stale zaangażowana „primadonna“, zkąd dostała urlop na kilka miesięcy. Pani Dąbrowska pochodzi z Litwy, z rodziny obywateli ziemskich Dąbrowskich i to rodzinne nazwisko zatrzymała jako artystka. Za mąż wyszła w Warszawie za p. Skowrońskiego, kapitana straży ogniowej, syna śp. Skowrońskiego „brandmeistra“, który przed laty był jedną z najbardziej popularnych postaci w Warszawie, kochany i otaczony powszechnym szacunkiem.

Do składu sezonowej opery pozyskano p. Ignacego Warmuta, tenora bohaterskiego, znanego już we Lwowie z poprzednich sezonów — śpiewaka, który posiada ustaloną reputację wokalną na scenach europejskich — jest siłą i ozdobą każdej opery. O rozpoczynającym swój zawód tenorze p. Rolandzie już pisaliśmy. Wróżymy mu niezwykłą przyszłość. Panna Thorsen-Jankowska, sopranistka z Warszawy zaangażowana, wystąpiła dotąd w *Fauście* i zrobiła bardzo korzystne wrażenie. Z niecierpliwością czekamy na inne występy.

Z dawniejszych znanych śpiewaków zaangażowano na ten sezon: dzielnego Jeromina, pana Szymańskiego znanego barytonistę, który, stał się niezwykłą siłą dla każdej opery i pannę Bohus młodą i początkującą śpiewaczkę w zakresie partyj sopranowych barwy lirycznej. — Pomocnicze siły, stałe, zostały takie same, jak w sezonach poprzednich.

Przelotne ptaki. Występy włoskiej śpiewaczki Gemmy Bellincioni na lwowskiej scenie, przekonały nas, że w zawodzie artystyczno-scenicznym za granicą, najpotężniejszą bronią, jest reklama... Bellincioni, jest znakomitą aktorką, ale śpiewaczką zaledwie średniej miary, która nic nie robi sobie najmniejszej ceremonji z właściwościami partji, z jej wokalną charakterystyką i z kompozytorem — wszystko swym małym, dość suchym głosem sopranowym nagina do efektu aktorskiego. Dziwić się należy, dlaczego Bellincioni nie została artystką dramatyczną w zakresie wyższej charakterystyki? .. Śpiewać umie, ale na swój oryginalny sposób. Powodzenie i wywoływania efektów — zdobywa Bellincioni nie głosem, lecz grą.

Odjąć u Bellincioni aktorkę od śpiewaczki — pozostanie się mało. Ale „szanowna publiczność“ woli dziurę w koszuli Carmeny, albo wydarty grzebień z jej włosów, aniżeli prawdziwie piękne frazy muzyki i śpiewu w operze, którą Bellincioni gwałci, zmienia, miętosi, sznuruje, pokazując język kompozytorowi i tuląc się do ramion tapicera, fryzjera i krawca... Za to, jednak, „szanowna publiczność“ słono płaci i udaje miłośników muzyki...

A już Małgorzatka pani Bellincioni, to zakrawa na drwiny... Dla takich śpiewaczek, jak pani Gemma, trzeba pisać zupełnie inne nowe kompozycje w porozumieniu z krawcem, tapicerem i blacharzem. — Do oper o fizjonomii muzykalnej jasnej, w których króluje melodja, poezja harmonji i które na zawsze pozostaną arcydziełami sztuki — w takich operach nie mają co robić naturalistyczne śpiewaczki nie z głosem, lecz z głosikiem...

Płytki i pretensjonalny Lwów za trzy piosnki w 3. aktowej operetce francuskiej głupiej, jak stołowe nogi, starej, wyrnżerowanej francuzicy Judic, płacił za lożę po 25 zlr... I to obywatelstwo, które „się szanuje“ i nabzyczone chodzi, a sto lat będzie budowało nowy teatr polski we Lwowie!...

Koncert. W piśmie naszem rzadko kiedy i tylko wyjątkowo pomieszczamy sprawozdania z koncertów. Tym razem robimy wyjątek dlatego, że p. Melcer dawał koncert w teatrze lwowskim i, że jako pianista zagląda już w oczy... Paderewskiemu, a jako kompozytor jest niezwykle utalentowany, choć młody. Rzeczywiście p. Melcer wśród pianistów i koncertantów zajął odrazu stanowisko dominujące, a w niedalekiej przyszłości może między nimi panować, dopóki mu ktoś inny korony nie zedrze... A tak jest ciągle... *a.*

Praktyczne wiadomości.

Przeciw robakom toczącym drzewo podaje łatwy sposób I. Emil Mer, prof. szkoły leśniczej w Nancy.

Wedle wskazowek powyższego uczonego, zdejmuje się drzewu, które na materjał przeznaczono, pas kory (z wiosną) do 30 cm. szeroki, nad odziomkiem w postaci obrączki, obejmującej dolną część pnia i tak pozostawia drzewo aż do czasu rąbania do końca października. U drzew liściastych ten sposób ma być najskuteczniejszym, jednak, gdyby okazały się pędy poniżej obrączki, należy je zaraz obcinać. Drzewo w ten sposób wycieńczone ze związków zapasowych, ma być ochronione przed robactwem, które, naturalnie, nie znajduje w materjale żywności.

Zabezpieczyć drzewo można także przez impregnowanie (przesiąkanie) substancjami zabójczemi przed robactwem zupełnie analogicznie, jak balsamowanie (nowoczesne) ciała ludzkiego, które nasyca się truciznami. Najpewniejszym (ale i kosztownym) sposobem jest przesiąkanie drzewa rozczynem sublimatu; takiego jednak drzewa do budynków mieszkalnych użyć nie można. Tańsze nasycanie odbywa się za pomocą rozczynu siarkanu miedzi. Praktycznymi okazały się także: kwas karbolowy, oleje naftowe, karbolineum, ale niechętnie używane z powodu smrodliwego odoru. W najnowszych czasach używa kolej państwowa do impregnowania progów kolejowych ługu chlorku cynkowego (Chlorzinklauge), który za pomocą ciśnienia 8-miu atmosfer wpiera się do progów.

Babka, jako środek na ból zębów. Nie wszystkim zapewne wiadomo, iż babka szerokolistna (*Plantago maior*), wyrastająca koło dróg, przy ścieżkach i na dziedzińcach, przedstawiająca liście jajowato okrągłe, 5 do 7 żeberkowe, zwykle w różyczkę rozpostarte na ziemi, jest jednym z najlepszych środków na ból zębów, szczególnie wypróchniałych. W tym celu na 1 część świeżych liści i korzeni nalewa się 10 części spirytusu, poczem wyciągiem takim napuszcza się sprochniały ząb i zażywa się wewnątrz 2 do 3 kropli. Zwykle zaraz zmniejsza się ból i następnie całkiem ustaje.

Odmrożenia. Jeśli jeszcze nie ma rany wskutek odmrożenia, można najlepiej zastosować przy odmrożeniu ugniatanie. Jestto najprostszy i najskuteczniejszy sposób. W każdej wolnej chwili ugniata się odmrożone miejsca najpierw w około odmrożonego miejsca potem w środku, aby tamże krążenie krwi mogło się odbywać prawidłowo. Do ugniatania użyć można także kitu szklarskiego, lub też ciepłego chleba; najlepsza jest jednakowoż goła ręka.

Chcąc się chronić przed odmrożeniem, trzeba przyzwyczajać się z wolna do zimna, strzedz się przed nagłą zmianą ciepłoty (temperatury), trzeba ręce i nogi częściej omywać zimną wodą, nogi owinąć podwójnie wsiączką (bibułą), a potem wciągnąć wełniane skarpetki. W czasie zbyt wielkich mrozów, można twarz uszy i ręce natrzeć tłuszczem z wełny, zw. laloniną, nim się na dwór wyjdzie.

Cykorja, jako nowa gałęź przemysłu rolnego w W. ks. Poznańskiem, zaczyna się rozpowszechniać. W kilku okolicach porobiono liczne próby w uprawie cykorji, a zarazem zabrano się do ustawienia suszarń, by producenci nie byli zmuszeni sprzętu całego w korzeniach wysyłać do dalekich zakładów. Postawiono 3 wielkie suszarnie: w komorzu pod Żerkowem, w Koźminie i w Czempiniu. Rozpoczęły one pracę w jeseni i pokazało się, że produkt suchy korzeni jest wyborny, co daje nadzieję na przyszłość i widoki, że przemysł ten się rozwinie. Także w okolicy Inowrocławia wzięto się do uprawy cykorji i sprzęt jej zadowolił właścicieli. Suszarnie, o których mowa, ograniczają się tylko na prostem suszeniu korzeni, dalsze przeróbki pozostawiają fabrykom, które z nich wyrabiają surogat do kawy. W Inowrocławiu istnieje fabryka wyrabiająca gotowy surogat; jest ona własnością p. A. Kurtziga, a wyrób jest następujący: materjał daje korzeń pocięty w kosteczki i doskonale wysuszony. Kosteczki te nasamprzód oczyszczają we fabryce z pyłu, sortują, a potem palą, jak kawę w wielkiej objętości żelaznych, obracających się nad płomieniem cylindrach. Po owej czynności, na brunatno upalone kosteczki dostają się na żelazne płyty, na których stygną, a potem biorą je do mielenia. Po należytem zmieleniu, przepuszczają ów materjał przez delikatne gęste sita, z pod których wychodzi już miałki proszek koloru brunatnego, podobny do kakao. Miałki ten proszek preparują w końcu rozmaitemi dodatkami, a ilość i stosunek tych dodatków stanowi potem o wartości i smaku całego fabrykatu. Na ostatku przenoszą go do lokalu, w którym go sypią w paczki, zalepiają, etykietują i towar gotowy na wywóz.

Wódka pomarańczowa, lub cytrynowa. Ze świeżych 4—5 sztuk pomarańcz, lub cytryn obrać skórki ostrym nożem, dokładnie z białego puszku oczyścić tak, aby były przezroczyste. Skórki te namoczyć w litrze spirytusu rektyfikowanego, zostawiając na parę dni w spokoju — następnie

zlać spirytus i dodać syropu w miarę, czy ma być słabszą, lub mocniejszą. Syrop sporządza się jak następuje. Na 1 litr wody dodać $^1/_2$ kg. cukru zwyczajnego i gotować a powstałe szumowiny zbierać. Gdy dobrze czysty, ostudzić i w stanie zimnym używać do wódek.

Arak domowy o smaku łagodnym i tani, sporządzać sobie można w sposób następujący. Dwa funty pokrajanych rodzynków słodkich, Sułtana, dwa funty cukru lodowatego (kaudis) i dwie laski wanilii gotuje się przez jedną godzinę w pięciu litrach wody. Podczas gotowania mięszać aby uniknąć przypalenia Po jednogodzinnem gotowaniu, przecedzić masę przez worek czysty i ustudzony filtrat dodać do naczynia, w którem jest $7^1/_2$ litra spirytusu rektyfikowanego i 200 gramów essencji arakowej. Gotowy już teraz arak stoi 2—3 dni w naczyniu, a gdy się sklaruje — ściągnąć wężykiem gumowym w butelki.

Różne sprawy.

Z Krakowa piszą nam: W tutejszej Kasie Oszczędności zanosi się na zmiany. Mówią o różnych awansach personalnych. Najgłówniejsza rzecz, że p. Kowalski, dotychczasowy zastępca dyrektora ma zostać dyrektorem. Nominacji tej tak koledzy, jak i opinja oczekują z niecierpliwością, bo p. Kowalski jest nietylko bardzo zdolnym, pracowitym i sumiennym urzędnikiem, lecz cieszy się ogólnym szacunkiem w szerokich kołach obywatelskich, jako człowiek nieskazitelnego charakteru i niezwykłej prawości.

We Lwowie p. Władysław Pruszkowski otworzył, na wzór zagranicznych, *techniczne biuro rysunkowe*. Ma ono ułatwiać we wszelkich technicznych kierunkach tym, którzy posiadając jakąś uchwytną ideę, nie są w stanie opanować takowej z technicznej strony. Dobrze i racjonalnie prowadzone takie biuro będzie u nas zakładem, nietylko pożytecznym, lecz i zyskownym.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Demon. Ani „Fragmentu z pamiętnika", ani innych po ostałych jeszcze u nas utworów z użytkować nie możemy. To, co było można, wydrukowaliśmy. O inne nowe prosimy.

Ileho. Wiersz „Do H". nie będzie drukowany.

Pan J. w Chicago. W „Przeglądzie".

X. X. Y. w Krakowie. P Glikson, podobno ma należeć do przedsiębiorstwa nowo zakładającej się fabryki zapałek we Lwowie.

De Ka w Paryżu. Takiego artykułu nie możemy drukować.

Pan Wit. w Cleveland. Wysłaliśmy.

R. R...i w Brazylji. Dobrze.

Autorom wierszy: „Milion djabłów" i „Karnawał" — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

Pasztet

w puszkach glinianych po 1·50 pół kilo; w blaszanych lutowanych, po różnych cenach.

BULJON

z ptactwa i drobiu 1 klg. 10. zł.
Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7·50
Nr. 1. przedni 1 klg. zł. 6·50
Nr. 2. doskonały 1 klg. zł. 5·50

Ekstrakt mięsny

po 75 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta *Brzeżany*.

5865-st.-31

Restauracja hotelu Saskiego

w Krakowie.

poleca się Szanownej Publiczności, **wykwintnie** urządzona, ceny możliwie przystępne. Wydaje śniadania i kolacje **z 3 dań za złr. 1.** Śniadania od 11-stej do 2-giej po południu, kolacje od 7-mej do 11-tej wieczorem, do wyboru z wielu dań **codziennie zmiennych**, przytem **obiady à la carte** od 1-szej do 6-tej po południu. **Gabinety familijne** odpowiednie urządzone. Poleca się **apartamenta 1-go piętra z komfortem urządzone**, gdzie również **w obszernych salonach** przyjmuje się zamówienia na **uczty weselne, zabawy familijne** i wszelkie zebrania towarzyskie.

(6418 12—6)

Ośmielamy się niniejszem zwrócić uwagę Wgo Pana na nasze **wyborowe** piwo pilzneńskie w flaszkach $^{1}/_{2}$ litrowych. — 10 flaszek dostarczamy i odstawiamy na żądanie do domu w miejscu; na prowincję rozsyłamy przez całą zimę piwo w paczkach zawierających 30, 50 i 100 flaszek, w beczkach 25-, 50-, i 100-litrowych. Polecając się łaskawym względom

Z poważaniem jeneralna reprezentacja (6527—3—1

Browaru Mieszczańskiego

w Pilznie

Dla Galicji

Kraków, ul. Grodzka 62.
Nr. telefonu 205.

Uskuteczniа wiza paszportowe.

FABRYKA MYDEŁ

toaletowych, gospodarczych i świec

E. i J. FRIEDRICHÓW

we Lwowie. Założ. w r. 1812.

poleca w najlepszych gatunkach: Mydło żółte gospodarcze suche kilo po 32, 36 i 40 ct. Mydło białe na wzór „Apolo" zupełnie suche kilo 40 ct. Mydło marmurowe kilo 28 i 32 ct.

Mydła toaletowe wyśmienitej jakości w różnych zapachach (6421-4-3)

odszczególniające się nadzwyczajną łagodnością sztuka po 5, 8, 10, 14, 20, 25 i 50 ct. Świece millowe kościelne stołowe oraz parafinowe, krochmal pszenny ryżowy i brylantowe, sody, farbki i t. p.

po cenach najtańszych.

Większym odbiorom znaczny opust.

Skład główny: ul. Krakowska 14.
Fabryka: ul. Korali cka 8.

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju c. k. uprzyw. Fabryki przędzalń i tkanin

FILIPA HAAS i SYNÓW

Filja we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

poleca wyroby własne jak:

Nowości wszelkiego rodzaju W MATERJACH MEBLOWYCH, DYWANACH, FIRANKACH białych i kremowych, PORTJERACH MATERJALNYCH, KAPACH, SERWETACH KOŁDERKACH flanelowych, chodnikach, TAPETACH itp. Towar doborowo przedni, ceny przystępne, o czem Szanowna P. T. Publiczność osobiście przekonać się raczy.

Osobliwości w DYWANACH perskich, smyrneńskich, także czysto stylowanych ręcznie wiązanych (Knüpfenteppiche) wyrób własny w wielkim wyborze po stałych cenach fabrycznych. Dla towarów wysortowanych i resztek, cena do połowy zredukowana. (6518—2—2)

Illustrowane cenniki na żądanie franko wysela się.

3% **Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego**

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% **Losy węgierskiego Banku hipot.**

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie nie doliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (6311-st.-5)

!Nowość!

Oszczędność dla kobiet

BUDYŃ

najpożywniejsza i najtańsza legumina w 6 minutach gotowa. Nabyć można BUDYŃ cytrynowy, czekoladowy, malinowy, migdałowy, pomarańczowy, poziomkowy i wanilowy. Pudełko zawierające proszek BUDYŃ na legaminę dla 4 osób kosztuje **tylko 14 centów**. Dokładny sposób użycia umieszczony na każdym pudełku. Do nabycia w handlu

M. DORNBERGA we Lwowie,
ul. Jagiellońska l. 15

i we wszystkich znaczniejszych handlach.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% sygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

$3^{1}/_{2}$% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **$4^{1}/_{2}$% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

5480 — st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

OSKAR ROSNER

poleca swoje doskonałe **drzewo opałowe** po najprzystępniejszej cenie.

Skład: przy **ulicy Grodeckiej**, **naprzeciw koszar Ferdynanda.**

30-cio krotnie premiowana

(na wystawach w Wiedniu, Londynie, Warszawie, Tryeście etc.)

parowa fabryka pierników — sucharków — ciast — makaronów, jagieł i kaszy **H. Czyńskiej** przedtem **L. CZYŃSKIEGO** w Jarosławiu poleca niezrównane w dobroci

pierniki na sztuki i w eleganckich paczkach: **piernik królewski** — piernik **cesarski** — **Całuski** w rulonach — **Sokół** — **Wółczak** — **Piernik deserowy** — Krajanki **przekładane** — **Rudolfy** — **Stefanja** — **Chłodniki** — **Nugat, Ciasteczka** kruche do herbaty i wina: **Grymasiki** — **Herbatniki** — **Honoratki** — **Alberty** — **Obarzanki** — **Anyżkowe** — **Precelki słone** — **Makaroniki** — **Biszkopty deserowe** — **Bibi** — **Strucelki** — **Biszkopty nadziewane** — **Sucharki** lukrowane i nielukrowane. **Rożki** z masą orzechową — **Bałabuszki** dla grzecznych dzieci. **Cukierki** słodowe, miodowe od kaszlu. **Piernik hygieniczny**, skuteczny środek dyetyczny przeciw dolegliwościom leniwego trawienia.

MAKARANY na sposób włoskich wyrabiane zawierają znaczną ilość jaj są bardzo smaczne i pożywne w $^{1}/_{2}$ i $^{1}/_{4}$ kg. paczkach.

JAGŁY (kasza jaglana) smaczniejsze pożywniejsze i tańsze od ryżu. Fabryka wyrabia gatunki polerowane najprzedniejszej jakości. Wszystkie wyroby przy dłuższym leżeniu nie podlegają zepsuciu i nie tracą smaku. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się jaknajstaranniej. Wyroby fabryki **są do nabycia** w składach własnych. (6519-2-1)

ŁAZIENKI RZYMSKIE,

a mianowicie łaźnia parowa i kąpiele wanienne

w Jarosławiu

według najnowszego systemu i z największym komfortem urządzone **są do wynajęcia od 1. Marca 1896.** Bliższa wiadomość u właściciela **p. Henryka Lichta w Jarosławiu.**

(6528-2-1)

Gdzie dostanie

najlepszą herbatę w oryginalnych paczkach tak tanio bo po

7, 14, 23, 27, 30 centów i t. d.?

Tylko u SZABŁOWSKIEGO ul. Trybunalska l. 1. we Lwowie.

Na żądanie wysełam cennik polecając samowary, filtry, tutki z fabryki polskiej krajowej. (6536—6-3).

Bolesław Armatowicz

JUBILER

w Krakowie, Rynek główny, l. 17.

(obok księgarni Wgo Friedleina),

poleca łaskawym względom P. T Publiczności swój nowo otwarty

SKŁAD WYROBÓW ZŁOTYCH i SREBRNYCH

wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustownie.

Praktyka, jakiej nabyłem, pracując w tym zawodzie przeszło od lat 20, pozwala mi spodziewać się, że zdołam zupełnie zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania. Mam na składzie w wielkim wyborze *pierścionki zaręczynowe, obrączki i szpilki ślubne, wyprawy srebrne* itp., wykonane podług wszelkich wzorów.

Zamówienia i naprawy uskuteczniam szybko, na czas oznaczony i po cenach **nader przystępnych.**

☛ Kupuję i przyjmuję w zamian przedmioty złote, srebrne i inne kosztowności. (6233-4—4).

Mydło z Murzynem.

NIE MA OBAWY PRZED PRANIEM!!

Przy użyciu **patentowanego mydła z murzynem** pierze się 1000 sztuk w pół dniu nienagannie, czysto i pięknie bielizna trwa jeszcze raz tak długo jak przy użyciu innego mydła. **Przy użyciu patentowanego mydła z murzynem, bieliznę pierze się tylko raz zamiast trzy razy,** i nie używa się szczotek albo bielącego szkodliwego proszku. **Przy użyciu patentowanego mydła z murzynem** oszczędza się czas, materjał do palenia i siły robocze.

Zupełną nieszkodliwość potwierdza świadectwo c. k. rzeczoznawcy, przez sąd hand. ust. p. dr. Adolfa Jollesa.

(6377—12—4)

Do nabycia w większych sklepach korzennych.

Główny skład we Lwowie:

ALOJZY HÜBNER w rynku.

Jeneralny zastępca S. Łapajówker we Lwowie, Kotlarska l. 3

„Nowość"

Z dniem 24. stycznia br. otworzyłem pod firmą:

Grand-Bodega

w Pasażu Hausmana (Grand hotel)

Handel delikatesów połączony z pokojami do śniadań z największym komfortem urządzonymi.

Proszę o łaskawe odwiedziny i kreślę się z głębokim szacunkiem

Fryderyk Schleicher.

(6545—?—1)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.

Rysunki odbite w litografji A. Pluttera we Lwowie.